

KONKRETY

nr 16

Tygodnik PZPR • Legnica • Rok XV
Nr 767 • 17 kwietnia 1987 r. • 20 zł

W numerze: ■ Legnica - Orenburg początek współpracy - str. 3 ■ Nie tylko uczyć - str. 3 ■ Drugi koniec kija - str. 4 ■ Przebudowa - str. 5 ■ Czas kraszenia - str. 6 ■ Pod gazem - str. 7 ■ Budowa kolei - str. 10 ■ Współczuję Kotańskiemu - str. 11 ■ Ostatni meczbol - str. 12 ■ Konkurs - str. 13



Fot. ARK

Czy zakłady pracy chętnie przyjmują oha-
powców? I tak i nie. Przyjęcie młodzi-
czy do pracy to dodatkowy obowiązek i odpowiedzialność.

Na własny rachunek

str. 5



Fot. Wincenty Kołodziejski

Centrum Zdrowia Matki Polki będzie słu-
żyło kobietom z całego kraju. Centrum wzno-
szone jest za społeczne pieniądze.

Pomnik sercem budowany

str. 8-9

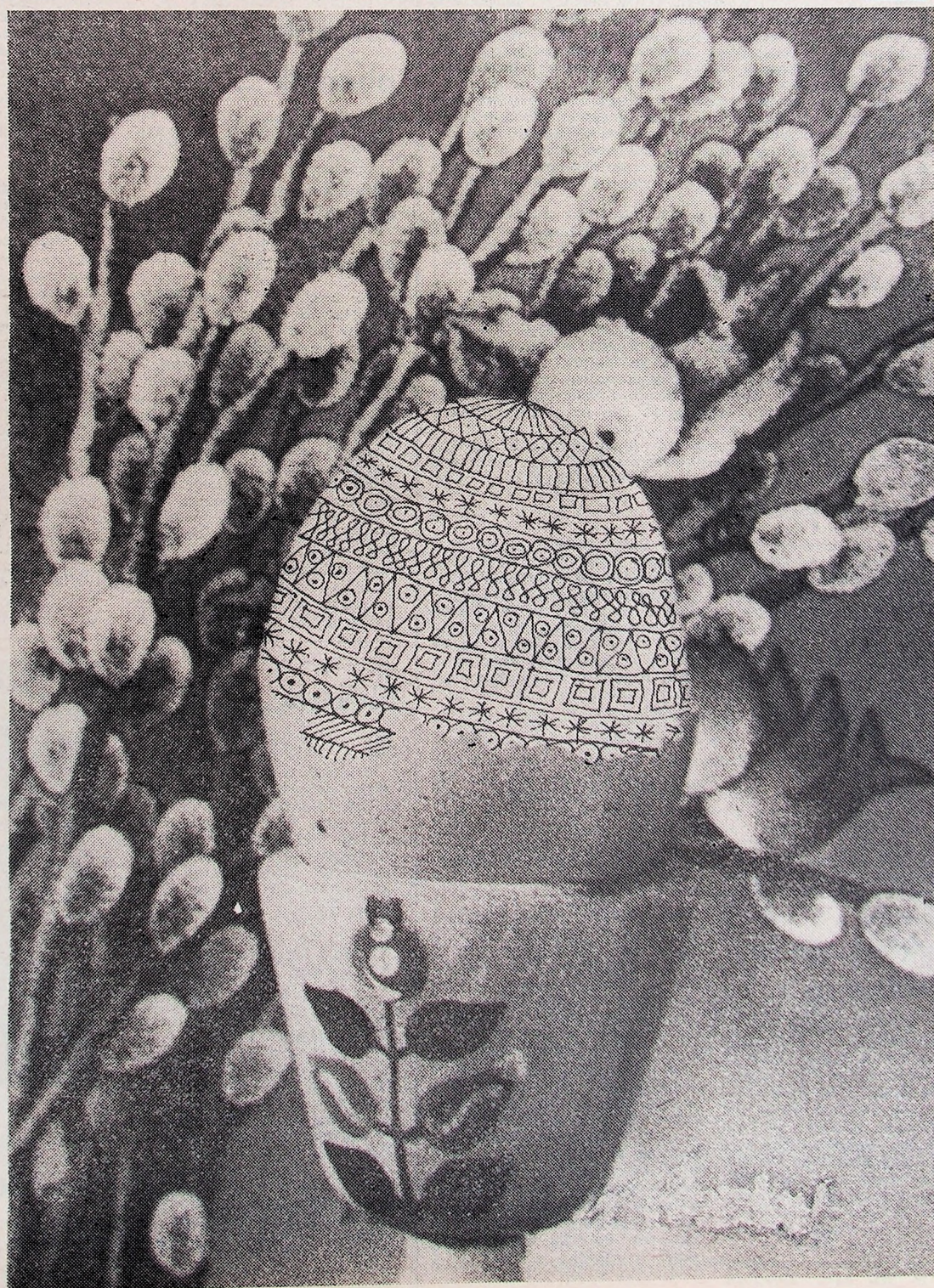
Spojrzenia

-MINISTER HANDLU UPREDZIŁ,
ŻE BAKALII NA ŚWIĘTA NIE BĘDZIE.



Radosnych i pogodnych Świąt

życzą „Konkrety”



Fot. Krzysztof Raczekowiak

Dzień informacji

Sroda — 15 bm. była kolejnym dnem informacji w Legnickim. Na spotkanie do Komitetu Wojewódzkiego PZPR przybyli aktywi polityczni, administracyjni i gospodarczy województwa. Uczestniczyli: Jerzy Klica — zastępca kierownika wydziału społeczno-administracyjnego KC i Wacław Piątkowski — b. ambasador PRL w RFN, działacz stowarzyszenia Wisła-Odra, którzy udzielili informacji na temat bieżących problemów kraju i polityki zagranicznej. Po spotkaniu w KW aktywi kierownicy województwa wyjechali do punktów konsultacyjnych w wielu ośrodkach zagłębia, gdzie odbyły się zebrania informacyjne z przedstawicielami różnych środowisk społeczno-zawodowych. (p)

Z czym na kongres PRON?

Dyskusja nad projektami dokumentów na II Kongres PRON rozpoczęła się w Legnickim jeszcze przed zjazdem wojewódzkiego ruchu. Problemy poruszane w projekcie deklaracji programowej PRON podejmowano wielokrotnie w różnych środowiskach zawodowych, grupach społecznych, organizacjach politycznych i młodzieżowych. Wypracowaniem jednolitego stanowiska działaczy PRON w Legnickim odnośnie tych dokumentów zajęło się na spotkaniu, które odbyło się 13 kwietnia.

PRON-owcy z zagłębia miedziowego stwierdzają m.in. „... iż projekt deklaracji programowej PRON jest zgodny z odczuciami środowisk społeczno-zawodowych, szczególnie w odniesieniu do rodowodu, podstawowych wartości ruchu, jego dokonań i nowych zadań w aktualnej sytuacji politycznej i gospodarczej kraju i województwa”.

W dyskusji wskazywano na: potrzebę stosowania zasady pluralizmu społecznego, praworządności, ludowładztwa. Wiele miejsc poświęcono problematyce odrodzenia moralnego i gospodarczego. Mówiono, iż należy nadal umacniać dialog pomiędzy władzą a społeczeństwem, a także pobudzać aktywność społeczną do działań zmierzających do poprawy sytuacji gospodarczej kraju.

W końcowej części zaprezentowanego stanowiska stwierdza się: „... Wszystkie nasze programy i działania wsparte muszą być nadaniem odpowiedniej hierarchii wartości i nobilitacji pracy”.

(SZ)

Trzeba ratować stare budowle

9 bm. w zabytkowym jaworskim ratuszu odbyło się wspólne posiedzenie Wojewódzkiego Komitetu SD w Legnicy i Miejskiego Komitetu SD w Jaworze poświęcone obronie dóbr kultury materialnej. Obrady prowadził przewodniczący WK SD Janusz Chutkowski, który w obszernym referacie wprowadzającym do dyskusji omówił podstawowe problemy związane z ochroną zabytków w woj. legnickim.

W dyskusji wiele miejsca poświęcono sprawom rewitalizacji miejskich zespołów architektonicznych w Głogowie, Jaworze i Legnicy. Mówiono też o potrzebie odbudowy zabytkowych pałaców i dworców znajdujących się w wielu miejscowościach woj. legnickiego. Działacze SD postulowali utworzenie zespołu projektowo-doradczego, który zająłby się zabytkowymi budowlami, w miastach zagłębia miedziowego.

W uchwale plenarnego posiedzenia WK i MK SD stwierdzono, iż członkowie Stronictwa Demokratycznego powinni włączyć się do społecznej opieki nad zabytkami. (SZ)

Spod znaku służby przyjaźni

Podsumowane wojewódzkie współzawodnictwo drużyn ZHP „Spod znaku służby przyjaźni”. Pierwsze miejsce zajęła 275 Drużyna Starszoharcerska z Zespołu Szkół Elektromechanicznych w Legnicy przed 12 DS im. Emilii Plater ze Złotoryi i 72 DS z LO w Głogowie. Spośród drużyn harcerskich najlepsza okazała się 14 DH „Zośka” ze Złotoryi. Drugą lokatę zajęła 56 DH „Szare Szeregi” z Lubina, a trzecią 12 DH im. Karola Świerczewskiego ze Złotoryi.

Wymienione drużyny reprezentować będą legnickie harcerstwo na centralnym podsumowaniu współzawodnictwa, które odbędzie się w dniach 30 kwietnia — 2 maja br. w Legnicy. (cz)

Budujemy palmiarnię!

Jak poinformowano nas w Wydziale Budżetowo-Gospodarczym Urzędu Miejskiego w Legnicy, na konto Społecznego Komitetu Rekonstrukcji Palmiarni wpłynęły pieniądze od kolejnych ofiarodawców: (60) Zespołu Szkół Budowlanych im. LWP w Legnicy — 2000 zł, (61) Komendy Szkolnej OHP przy I LO w Legnicy — 1000 zł, (62) Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego w Legnicy — 20.000 zł, (63) Szkoły Podstawowej nr 18 w Legnicy — 6200 zł, (64) Spółdzielni Uczniowskiej przy Szk. Podst. nr 7 w Legnicy — 1000 zł, (65) Komitetu Osiedlowego nr 8 w Legnicy — 10.000 zł, (66) Feliksa Tukindorfa z Borku (gm. Białoleka) — 1000 zł, (67) Kola LOP przy Wydziale Ochrony Środowiska, Gospodarki Wodnej i Geologii UW w Legnicy — 1000 zł.

13 kwietnia na koncie Społecznego Funduszu Rekonstrukcji Palmiarni zgromadzono 577.245 zł. Prosimy Czytelników, aby nie wyrzucali odcinków przekazów pocztowych, gdyż będą one mogły służyć do sprawdzenia, czy pieniądze dotarły na właściwe konto. Przypominamy również numer konta Społecznego Funduszu Rekonstrukcji Palmiarni: Urząd Miejski w Legnicy, Wydział Budżetowo-Gospodarczy, NEP Legnica, nr 39060-3940-139-32. Na przekazie prosimy dopisać „Palmiarnia”. (AS)

Targoszyn

Przykład godny naśladowania

Park w Targoszynie należy do najpiękniejszych i najlepiej utrzymanych w kraju. Opiekę nad nim miejscowy Zakład Doświadczeń Wojewódzkiego Ośrodka Postępu Rolniczego. Niedawno minister kultury i sztuki wyróżnił mecenasa medalem i dyplomami za pielęgnację zabytkowych ogrodów. Podobne nagrody otrzymali gospodarze parków w Wilanowie, Łańcucie, Łazienkach, Nieborowie i Piaskowej Górze.

Targoszyński park założony został w 1897 roku. Rozciąga się na powierzchni 9 hektarów

okalając osiemnastowieczny pałac. Rosną tu platany, dęby, lipy krymskie, klony i wiąz. Wszelkie prace związane z należytym utrzymaniem drzewostanu, trawników i alejek wykonuje załoga WOPR. Tu najlepiej wypoczywamy — mówią pracownicy. Zakład organizuje nam różne festyny i inne imprezy rekreacyjne. Na terenie parku jest też hipodrom, na którym odbywają się zawody jeździeckie. Warto dodać, że w ubiegłym roku Zakład Doświadczeń w Targoszynie otrzymał ogólnokrajowe, wysokie wyróżnienie za opiekę nad znajdującym się w parku pałacem. Potrafią więc tu zadbać o zabytki, chronić je i właściwie wykorzystywać. (j)

Jednym zdaniem

● 8 bm. w Rejonowym Ośrodku Działania ZSL w Złotoryi odbyła się narada poświęcona przygotowaniom do obchodów świąt majowych. ● 9 bm. w Komitecie Wojewódzkim PZPR w Legnicy spotkali się sekretarze instancji podstawowych dla omówienia bieżących spraw organizacyjnych. ● 9 bm. w czasie obrad Prezydium Wojewódzkiego Komitetu ZSL w Legnicy zapoznano się z informacją o przebiegu kampanii przedkongresowej w PRON. ● 10 bm. w rejonie lubińskim odbywał się dzień pracy partyjnej, w ramach którego członkowie Egzekutywy KW PZPR w Legnicy spotkali się zalogami wielu zakładów pracy. ● 10 bm. podczas posiedzenia Gminnego Komitetu ZSL w Kunicach dyskutowano nad wnioskami zgłoszonymi w czasie kampanii sprawozdawczo-wyborczej w kolach stronnictwa. ● 10 bm. w czasie narady rejonowej w ROD ZSL w Głogowie dyskutowano o sprawach związanych z organizacją świąt majowych i Świąta Ludowego. ● 10 bm. odbyło się posiedzenie Gminnego Komitetu ZSL w Pielgrzymce, w czasie którego podsumowano kampanię sprawozdawczo-wyborczą w kolach stronnictwa. ● 13 bm. w Wojewódzkim Komitecie SD w Legnicy odbyła się narada przewodniczących instancji podstawowych poświęcona omówieniu Uchwały X Plenum CK SD.



Fot. Wincenty Kołodziejski

Legnica

Porządku, porządku...

Legniczanie wzięli się za nastawienie wiosny za porządkowanie swego miasta. Każda

wolna sobota wielu mieszkańców stolicy województwa spędza z miotłą i łopatą a efektem tych prac są czystsze skwery, alejki, chodniki i jezdnie. W minioną sobotę nasz fotoreporter spotkał jednak — pożarników z WOSP w Ślupie przy porządkowaniu ulicy Rosenberga i przyległych do niej zieleni.

Lubin

Startowali szansonści

Do niedawna jeszcze Szkolny Festiwal Piosenek Francuskich w Lubinie szanowali swą obecnością przedstawiciele ambasady kraju nad Sekwaną. W sobotę, 11 bm. — być może z powodu wizyty w naszym kraju ministra spraw zagranicznych Francji — nikt nie zjechał do stolicy miedziowego zagłębia. Nie znaczy to, by kolejna edycja tej interesującej imprezy miała pozostać bez echa. W szalenie wypełnionej (młodzi widzowie okupowali nawet przejścia między rzędami) sali widowiskowej DKZM w Lubinie wystąpiło 23 wykonawców, w większości rekrutujących się z lubińskiego li-

ceum. Trudno wypowiadać się na temat doboru repertuaru i poziomu artystycznego festiwalu, który jest — na całe szczęście — jeszcze zabawą. Jedno jest wszak pewne: tytuły utworów i ich treść jednoznacznie, oprócz melodyjności, tłumaczą powody zainteresowania piosenką francuską. Miłoścy w wagonie sypialnym, kobieta fatalna i obsesja na punkcie seksu, miłość na parkingu aniołów, zwierzenia kobiety opuszczonej przez męża, rozterki dziewczyny nie mogącej znaleźć swojej miłości — oto clou większości śpiewanych tekstów.

Na tym tle cieszyć musi sukces Edyty Besztygi z I LO w Legnicy, która dysponując ciekawie brzmiącym głosem, potrafiła stworzyć wrażenie profesjonalności swojego występu. Urszula Zaręba z lubińskiego li-

Legnica

Związkowcy też budują

Ciekawą inicjatywę realizują związkowcy z Legnickiego Przedsiębiorstwa Remontowo-Budowlanego. Aby poprawić warunki życiowe pracowników podjęli — w systemie patronackim — budowę bloku o 55 mieszkaniach. Młodzi ludzie wnoszą go sami, pracując w dni wolne, urlopy i po godzinach. Każdy z nich zobowiązał się do przepracowania 1.200 godzin. Zarobione pieniądze przeznaczają na wkład mieszkaniowy w spółdzielnię. Tę budynku nie było w planach budownictwa miejskiego w Legnicy. Powstaje — na wniosek związkowców — na uzbrojonym terenie osiedla „Kopernik”. Do pierwszych mieszkań wykonawcy wprowadzą się już w październiku br. Jest to jedyna, jak dotychczas, związkowa budowa patronacka na Dolnym Śląsku. (j)

LO zajęła drugie miejsce, ale jak należy sądzić, pomógł jej w tym żywiołowy doping miejscowej publiczności. Marek Biskup — I LO w Legnicy (III nagroda) zaprezentował natomiast zupełnie dojrzałą formułę aktorskiego wykonania prostej i w sumie banalnej piosenki dla dzieci.

Festiwal zorganizowany przez liceum w Lubinie, a konkretnie przez Marię Słowikowską przy współpracy Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Francuskiej i DKZM udowodnił po raz kolejny, iż bez względu na koniunkturalizm naszych stosunków z Francją, zainteresowanie kulturą i sprawami tego kraju może przybierać formy organizowane, a co najważniejsze — stanowić zaczątek niezłej rozrywki. (j)

Chojnów

Najlepsi modelarze

Przez dwa dni (11 i 12 bm.) rozgrywany był w chojnowskim MDK III Konkurs Modeli Kartonowych. W zawodach uczestniczyło 42 hobbistów, którzy zaprezentowali 50 modeli. Najciekawsze modele okrętów wykonał Roman Lipiński i Hubert Sypniewski. Najlepszymi wykonawcami modeli pojazdów okazali się Andrzej Sobczak i Grzegorz Kawerski. Najbardziej interesujące makiet samolotów zaprezentowali: Bartosz Wiszniewski, Paweł Kulesza i Witold Sitkowski a zagłowców — Waldemar Głowacki i Robert Podgajny. Drużynowo wygrała konkursa ekipa 9 Drużyny Harcerskiej im. Dywizjonu 303 z Chojnowa przed modelarzami z Harcerskiego Kola Modelarskiego przy Spółdzielni Mieszkaniowej w Ostrzeszowie i 2 Drużyną Starszoharcerską im. Majora Henryka Dobrzańskiego. Najmłodszy uczestnik konkursu — siedmioletni Radomir Krućczyński i najstarszy — dwudziestoletni Paweł Filipowicz otrzymali nagrody specjalne. (p)

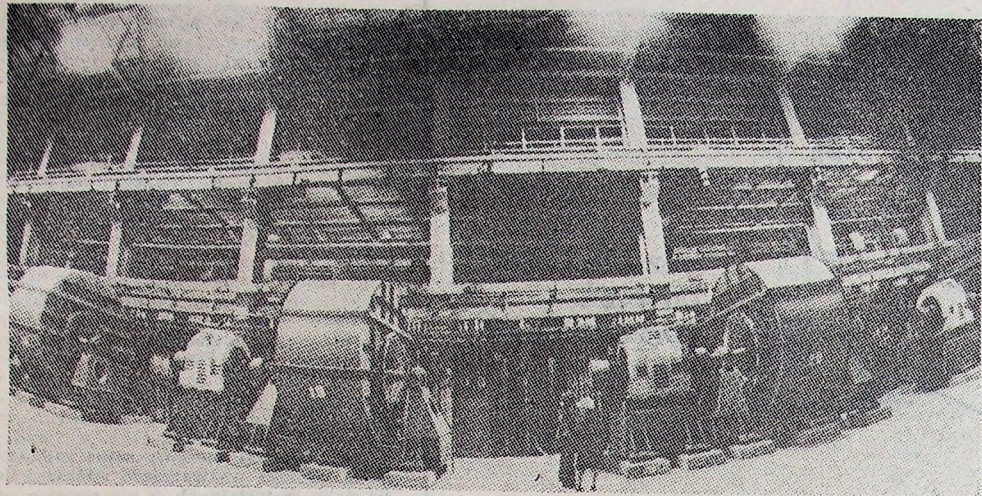


Fot. Wincenty Kołodziejski

Legnica

Rodzice - szkole

Miła uroczystość odbyła się 10 bm. w Szkole Podstawowej nr 12 w Legnicy. Uczniowie wystąpili z bogatym, starannie przygotowanym programem artystycznym będącym podziękowaniem dla wszystkich tych rodziców, którzy nie szczędzili własnego czasu, materiałów i narzędzi przy wystrój 30 sal dydaktycznych. Gdyby nie społeczna pomoc szkoła miałaby poważne problemy z wykończeniem izb lekcyjnych. 250 społecznikom wręczono pamiątkowe dyplomy. (p)



Jeden z wydziałów w Kijembajewskim Kombinacie Górniczo-Wzrogacającym „Orenburgazbest”, który jest największą inwestycją krajów RWPG w ZSRR. Fot. ARK

Legnica - Orenburg początek współpracy

Podjęte zostały starania o nawiązanie współpracy między województwem legnickim a obwodem orenburskim leżącym w Rosyjskiej Federacyjnej Socjalistycznej Republice Radzieckiej. Region ten położony na przedgórzu Uralu między Baskirią a Kazachstanem, zajmuje obszar 124 tys. km kw. Mieszka tu blisko 2 mln 200 tys. ludzi. Stolicą obwodu jest Orenburg liczący ok. 530 tys. mieszkańców.

Obwód wyróżnia się wysokim uprzemysłowieniem. Zastępuje w tym bogactwem złóż wielu surowców naturalnych. Skarbem orenburskiej ziemi jest m.in. gaz ziemny eksportowany rurociągiem do krajów socjalistycznych i kapitalistycznych w Europie, przysparzający radzieckiej gospodarce cennych dewiz. W obwodzie orenburskim wydobywa się także ropa naftowa, ruda żelaza, miedzi, niklu i chromu, sól kamienna i złoto. Przetwórstwem tych bogactw zajmują się liczne zakłady hutnicze, spośród których największym jest Orsko-Chalilowski Kombinat Metalurgiczny.

W obwodzie orenburskim wytwarza się wiele maszyn i urządzeń przemysłowych takich, jak obrabiarki, prasy kuziennicze i silniki elektryczne. Obwód jest liczącym się na gospodarce mapie Kraju Rad producentem lodówek, robotów kuchennych, odkurzaczy i innych zmechanizowanych urządzeń gospodarstwa domowego. Dobrze rozwinięty jest także przemysł lekki i chemiczny wyrabiający modne obuwie, wyroby włókiennicze i odzież. Dobre wyniki osiąga przemysł rolno-spożywczy.

Choć obwód ma zdecydowanie przemysłowy charakter to jednak notuje także spore osiągnięcia w produkcji rolniej. Sieje się tutaj pszenicę, jęczmień, słonecznik i inne. Uprawa się rośliny pastewne, buraki cukrowe, ziemniaki i warzywa. Na wielką skalę hodowane jest bydło, owce i kozy. Największe miasto obwodu — Orenburg założony w 1735 r. jest jednocześnie centrum przemysłowym, naukowym i kulturalnym regionu. O charakterze miasta decyduje dziś w dużym stopniu przemysł ciężki. W O-

renburgu produkuje się m.in. prasy hydrauliczne, obrabiarki, narzędzia i materiały budowlane. Tutaj bierze początek międzynarodowy gazociąg „Sojusz” budowany m.in. przez Polaków. Miasto posiada cztery wyższe uczelnie i trzy teatry profesjonalne.

W przyszłym tygodniu (21—25 kwietnia br.) do naszego województwa przybędzie delegacja oficjalna z Orenburga w składzie: Anatolij Balandin — I sekretarz Komitetu Obwodowego KPZR, Aleksander Kostyniuk — przewodniczący Obwodowej Rady Narodowej, Władimir Bojszakow — przewodniczący Obwodowej Rady Związków Zawodowych, Władimir Jelagin — I sekretarz Komitetu Obwodowego Komsołmu i Aleksander Fiedulajew — instruktor KO KPZR. W programie pobytu radzieckich gości w zaglebiu międzywojennym przewidziano m.in. zwiedzanie zakładów pracy, spotkania środowiskowe i podpisanie umowy o współpracy między województwem legnickim a obwodem orenburskim.

(czes)

Jest prawdą, że w oświacie ważna jest tzw. baza materialna, czyli szkoła, jej wyposażenie, podręczniki i pomoce. Łatwiej i skuteczniej można uczyć mając do dyspozycji przestronne klasy, pięknie wydane podręczniki, kompletnie wyposażone pracownie i na dodatek — komputer w zasięgu ręki.

Daleko jednak polskiej szkole, zwłaszcza podstawowej, do tego wzierunku. Jakże często dzieci wciąż jeszcze uczą się w ciasnocie, bez książek, podstawowych pomocy dydaktycznych, w prymitywnych warunkach i bywa, że pod kierunkiem nie douczonych nauczycieli.

Niekonsekwentna polityka oświatowa i próby reformowania szkolnictwa, nie wyszły oświacie na zdrowie. O ile jednak zaniedbania materialne stosunkowo łatwo usunąć, przy założeniu że znalazłyby się na ten cel pieniądze, to poniesione uszczerbki kadrowe pokutować będą jeszcze przez wiele lat. To fakt, że w

Nie tylko uczyć

szkolach podstawowych województwa legnickiego zwiększyła się liczba nauczycieli z wyższym wykształceniem, ale równocześnie zatrudniano maturzystów, którzy dopiero musieli uczyć się swego przyszłego zawodu. Dyrektorzy szkół niekiedy nie mieli wyboru, musieli przyjmować tego, kto się zgłosił.

Jednak wykształcenie formalne nie zawsze przesądza o przydatności do pracy z dziećmi i młodzieżą. Niektórzy skłonni są mówić nawet o posłannictwie czy powołaniu pedagogicznym. Na pewno zawód ten ma coś z duchowego przewodnictwa. Pierwsi nauczyciele to przecież mistrzowie, ich nauki służyły uczniom za wzór przez całe życie.

Nauczyciel uczy i wychowuje równocześnie. Nie tylko słowem, wskazując na to, co dobre, a co złe, lecz także własnym przykładem. I każdy rozdział między słowem i czynem z góry skazuje wysiłki wychowawcze na niepowodzenie i przynosi skutki wręcz odwrotne. Dlatego tyle wagi przywiązuje się w każdym państwie do postawy pedagoga, jego poglądów i przekonań. Ważne jest więc, kto i jakich treści będzie uczył młode pokolenie. Niestety wciąż obserwuje się, że wielu nauczycieli koncentruje się wyłącznie na dydaktyce, zapominając o swej powinności wychowawczej.

Wciąż za mało czasu, a przynajmniej to sama młodzież, poświęca się w szkole na dyskusje światopoglądowe — nie chodzi tu wyłącznie o tematy polityczne, lecz również o postawy życiowe. Nauczyciele na ogół unikają problemów trudnych i uważanych za drażliwe, bądź dlatego że nie czują się na siłach, bądź z własnej wygodli: „lepiej się nie wychylać”, „a może mi to zaszkodzi?”.

Jeżeli jednak szkoła ma być kuźnią postaw i charakterów, to musi tu być miejsce na szczepę wymianę myśli. To na pewno wymaga i odwagi ze strony dorosłych, i rzetelnego przygotowania. Oczywiście, sprawa nie jest taka prosta, gdyż dyskusje w tym duchu nie są wcale takie powszechne, nawet na partyjnych zebraniach.

Dość często słyszy się, że młodzież jest teraz nieufna, zamknięta, że trudno do niej dotrzeć. Takie wrażenie może odnieść prelegent, gdy próbuje nawiązać kontakt z milczącym audytorium, często zebranym na czyjeś polecenie. Przy bliższych, bardziej bezpośrednich kontaktach można się przekonać, że to tylko niewielka część bardziej złożonej prawdy. Młodzi na pewno są wrażliwi na zakłamanie dorosłych, bardziej krytyczni i wymagający niż ich rówieśnicy przed 15—20 laty. Częściej też dyskutują między sobą na tematy polityczne i chcą o tych sprawach rozmawiać, ale szczerze, na zasadzie ścierania się poglądów. „Nam nie wystarczy powiedzieć, że tak ma być. Chcemy, żeby nas o tym przekonało” — usłyszałem w jednej z legnickich szkół.

Wychowywanie młodego pokolenia staje się sprawą coraz trudniejszą i bardziej złożoną. Przed wojną, mówią starzy nauczyciele, było znacznie mniej problemów, bo dom, kościół i szkoła głosili to samo, wychowywały w tym samym duchu. Teraz, gdy treści płynące z wielu źródeł (bo oprócz tego także prasa, radio i telewizja, wywierają swój wpływ) są zróżnicowane, często sprzeczne — młody człowiek staje przed dylematem wyboru. W tej sytuacji szkoła powinna być raczej bliższa roli mądrego nauczyciela uczącego krytycznego myślenia i twórczego stosunku do świata niż roli upadłego belfra nastawionego na „wupajanie” w drętwy srodek słusznych treści.

Zmienił się układ stosunków w naszym społeczeństwie, zmieniła się też sama młodzież. I tym przemianom powinna sprostać szkoła: kadra pedagogiczna, organizacje młodzieżowe, organizacja partyjna. O tych właśnie zadaniach będzie dyskutowało najbliższe plenium Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Legnicy.

M.K.

Wtorki bez narad

Działania podejmowane ostatnio przez administrację państwową, są częścią procesu porządkowania struktur, organizacji usprawniania systemu zarządzania i obsługi obywateli. Zmienia się struktury organizacyjne w Urzędzie Wojewódzkim. Połączono Wydział Organizacyjny z Prawnym. Usprawnienia z zakresu programowania, planowania i koordynacji w sprawach budownictwa, zostały przekazane jednostce specjalistycznej tj. Wojewódzkiej Dyrekcji Inwestycji. Opracowano koncepcję zmian w podziale terytorialnym województwa, która jest aktualnie przedmiotem społecznej konsultacji. Pracownicy administracji państwowej nie pracują anonimowo — zostali wyposażeni w tzw. identyfikatory czyli tabliczki zawierające imię, nazwisko i stanowisko służbowe.

Istotnym czynnikiem usprawniającym obsługę obywateli jest zmiana godzin pracy urzędów.

Zarządzeniem wojewody legnickiego od 3 kwietnia br. zostały wydłużone godziny pracy urzędów. Urząd Wojewódzki, urzędy miejskie i miejsko-gminne pracują w poniedziałki, środy i piątki od 7.30 do 15, a w soboty od 8 do 12. We wtorki czas pracy został wydłużony od godz. 10 do 18, z tym, że w urzędach gminnych praca we wtorki trwać będzie od 8.30 do 16, również na mocy zarządzenia wojewody zabronione zostało organizowanie we wtorki narad, konferencji i innych tego rodzaju zebrań pracowników urzędów terenowych organów administracji państwowej. Wtorek będzie nie tylko dniem przyjmowania skarg i wniosków od obywateli przez kierowników jednostek administracyjnych i dyrektorów wydziałów ale także dniem udzielania porad prawnych.

Niezależnie od tych ustaleń dyrektorzy wydziałów UW i kierownicy wydziałów urzędów miejskich i gminnych, mają o-

bowiązek przyjmowania obywateli także w pozostałe dni tygodnia. Kontynuowane będą na terenie województwa tzw. „niedziele prawnicze”. Urząd Wojewódzki oddaje osobom pilnie potrzebującym 20 procent telefonów Docelowo zakłada się oddanie w województwie około 250 numerów telefonicznych.

Podjęto także działania zmierzające do zwolnienia około 60 samochodów służbowych z terenu województwa. Przyjęto zasadę, iż przed kontrolą kompleksową urzędów terenowych stopnia podstawowego, kierownictwo UW będzie przyjmowało obywateli i wizytowało zakłady pracy. Wojewoda przeprowadził rozmowy z kierownikami PZU, ZUS, spółdzielczości — zwłaszcza mieszkaniowej, poczty i telekomunikacji w celu określenia możliwości dostosowania godzin pracy tych instytucji do potrzeb obywateli.

(p)

A propos



— PODAJCIE MI KIEŁBASĘ, ZA JUŻ NIE MOGĘ SIĘ RUSZYĆ.

Spieć do jakiego doszło między rządem a związkami zawodowymi, na tle podwyżek cen urzędowych, zakończyło się kompromisem. Oświadczenie obu stron jest znane. Jednak znalezienie takiego rozwiązania w sytuacji, gdy racje leżą po obu stronach nie oznacza zlikwidowania przedmiotu sporu. Dobrze się stało, że stanowisko OPZZ było tak ostre. Choć nie podzielam wielu zastrzeżeń w nim argumentów, a niektóre uważam za wręcz demagogiczne, widzę w tym dowód wiarygodności i ruchu zawodowego i liczenia się z jego opinią. Racje ekonomiczne rządu są mi jednak bliższe od populistycznego stanowiska związków zawodowych i dlatego twierdząc, iż kompromis, dobrze przyjęty przez szarych zjadaczy chleba, ostatecznie obróci się przeciw nim, albowiem opóźni proces uzdrawiania naszej gospodarki, odwlecze moment uzyskania równowagi rynkowej. Wątpię, czy da się ustabilizować budżet, obciążony wydatkami ponad wszelką miarę i czy uda się przyhamować inflację.

Patrząc chłodnym okiem na przedmiot sporu nie można pominąć faktu, iż stanowisko związków zawodowych jest zastrzeżone. Dla każdego, kto interesuje się gospodarką zamiary rządu w polityce cen nie były tajemnicą. Już w połowie ubiegłego roku, w czasie konsultacji nad Centralnym Planem Rocznym na 1987 (w której aktywnie uczestniczyli związki zawodowe) polityka rządu została dokładnie określona. Przyjęto wówczas, iż ogólny pułap podwyżek cen (wyjąwszy alkohol i papierosy) wyniesie 14 procent. Przyjęto też zasadę różnicowania podwyżek cen w celu skutecznego równoważenia rynku i poprawy struktury cen, zakładając jednocześnie, iż wzrost plac i dochodów będzie nieco wyprzedzał inflację w celu przeciwdziałania obniżeniu stopy życiowej.

W toku konsultacji związki zawodowe zgłaszały wątpliwości i wnosiły zastrzeżenia, lecz ostatecznie zaakceptowały ogólne założenia polityki rządu. Stąd też dziwić się ich gwałtownej reakcji, kiedy doszło do praktycznej realizacji założeń tej polityki.

Zanim przejdę do sedna problemu — uwaga ogólna. Bardzo mi się podoba ten spór, gdyż jest dowodem istotnej ewolucji naszego systemu politycznego w kierunku demokracji. Związki zawodowe stają się ważną instytucją kierującą się własnymi racjami. Z natury rzeczy racje te zawsze będą się różniły od racji strony przeciwnej. Marzy mi się więc sytuacja, kiedy racje związków będą się ścierały nie z racjami rządu, lecz z racjami pracodawców zrzeszonych w jakiejś instytucji. Obecnie sytuacja jest taka, że rząd reprezentuje interesy produkcji i pracodawców, a powinien występować w roli superarbitra rozstrzygającego spory, przy udziale innych instytucji państwowych. Myślę, że w drodze dalszej ewolucji systemu dojdziemy do takiego modelu.

Wyznałem, iż dziwić się gwałtownej reakcji strony związkowej na próbę praktycznej realizacji programu podwyżek cen. Ale to zdziwienie odnosi się do pewnej niekonsekwencji w postawie samych związków. Z drugiej strony taka postawa dziwić nie może. Od wielkiej operacji cenowej przeprowadzonej 1 lutego 1982 roku czyli przez pięć lat



sytuacja gospodarza zmusza rząd do wprowadzania kolejnych podwyżek. Jednak żadna z nich nie przyniosła oczekiwanych rezultatów. Zresztą w populistycznej opinii, wyartykułowanej przez związki zawodowe, reforma gospodarcza kojarzy się wyłącznie z kolejnymi podwyżkami cen. I to najbardziej deprecjuje związki. Żeby być w zgodzie z realiami nie można jednak postawić tezy, iż kolejne podwyżki cen nie dają, bo jest to teza nie do obrony. Przecież obecna równowaga rynkowa jest wyraźnie lepsza niż przed kilku laty, co widać gołym okiem, chociaż do dobrego rynku i jednocyfrowej inflacji jeszcze droga bardzo daleka. I nie skracaj jej bynajmniej paradoks polegający na tym, iż z jednej strony protestuje się przeciwko podwyżkom cen a z drugiej żąda wyższych plac i dochodów. Jest to motor napędzający fatalną spiralę inflacji. Jeśli w obecnych warunkach społeczno-ekonomicznych nie można inaczej, to całe szczęście, że proces ten jest przemyślany i kontrolowany, a nie żywiołowy.

Gdyby intencje przebrane na papier tworzyły rzeczywistość, to powinniśmy być krajem kwitującym, nie tylko w skali europejskiej, ale i światowej. Niestety, jest odwrotnie, bo o rzeczywistości decydują czyny, a nie słowa. Trzeba sobie powiedzieć wprost, że w dążeniu do równowagi pieniężno-rynkowej uzyskaliśmy w ciągu ostatnich pięciu lat postęp znikomy i jest w tym również „zasługa” związków.

Zacznijmy od generacji. W dyskusjach o gospodarce, jakie z racji zawodów bardzo często mam okazję prowadzić, moi rozmówcy stawiają pytanie: — Jak to jest, że w innych krajach, gdzie przemysł rynkowe buduje się od podstaw, w ciągu bardzo krótkiego czasu, zaspękuje się rynki milionami samochodów, komputerów, telewizorów, magnetowidów, a u nas obserwuje się procesy odwrotne? Przemysł motoryzacyjny wkałkuje w cenę pojazdów 10-procentowy dodatek na rozwój i się nie rozwija, a inne branże rynkowe drepczą w miejscu? Odpowiedź jest prosta. Nasze fabryki towarów rynkowych używają fantastyczną akumulację, ale w postaci podatku obrotowego i jeśli dodamy, iż są praktycznie odcięte od zarobionych przez siebie dewiz na produk-

cji eksportowej — to nie ma się co dziwić, że zjadają własny ogon i tańczą w zaklętym kręgu niemożności zwiększenia produkcji. Lwią część ich zysków zzerają także płatności na rzecz budżetu państwa, obciążonego ponad miarę.

Nie zostały także uruchomione mechanizmy wymuszające racjonalizację zatrudnienia i obniżkę materiałowych kosztów produkcji, co ma kapitalne znaczenie dla poziomu cen.

Fakt, iż te mechanizmy nie działają wynika z wielu przyczyn. W tym krótkim szkicu trudno wyłuszczyć problem szczegółowo. Mówiąc najkrócej — występuje tu swego rodzaju sprzężenie zwrotne polegające na rozjeżdżaniu się intencji z gospodarczą praktyką. Spójrzmy na problem dotacji. Wycofanie się budżetu państwa z finansowego wspomagania nieefektywnych lub wręcz nierentownych zakładów pracy nie budziło i nie budzi nieczyli wątpliwości. Ale, póki co, tylko do momentu, kiedy się o tym mówi. Gorzej, gdy chce się to zastosować w praktyce. Weźmy przykład szeroko znany, czyli ZG „Konrad”. Iż halasu (także w środkach masowego przekazu) narobiono o to, że zarząd KGHM wystąpił z wnioskiem o zlikwidowanie tej nierentownej kopalni. W roli promotora akcji obronnej wystąpił nie kto inny, jak właśnie zakładowe związki zawodowe, które na ten czas „zapomniały” o podstawowej racji ekonomicznej czyli o tym, że kopalnia przynosi grubo ponad dwa miliardy rocznego deficytu i tym samym „przejada” część dochodu narodowego. Związkowcom i ich wspólnikom nie trafiały do przekonania argumenty, że pieniądze przeznaczone na dofinansowanie nierentownej działalności można wykorzystać w sposób bardziej efektywny ku ogólnemu dobru. Ostatecznie decyzja o likwidacji zapadła, ale zajęło to bardzo dużo czasu, który można przeliczyć na konkretne, i to duże pieniądze.

Weźmy inny, również bardzo spektakularny przykład. Budownictwo. W ostatnich miesiącach na temat sytuacji w tym sektorze gospodarki pisałem na łamach „Konkreto” wielokrotnie. Ujmując rzecz jednym zdaniem: firmy budowlane pracują słabo i coraz drożej, wydajność pracy spada, natomiast ich pra-

cownicy zaliczają się do elity płacowej województwa legnickiego.

Tymczasem ich wysoki przedstawiciel Stanisław Bar w czasie negocjacji z rządem protestował przeciwko podwyżkom cen. A obiektywnie rzecz biorąc, właśnie w budownictwie trwa cenowe szaleństwo.

Chętnie sięgam po przykłady innych krajów, aby na tle ich zamożności tym jaskrawiej pokazać ubóstwo naszej stopy życiowej. Ale „zapominamy” przy tym, że społeczeństwa tych krajów wzniosły się na ten pułap dzięki ciężkiej pracy i przeszły brutalną lekcję praktycznej ekonomii. Owszem, mówimy o potrzebie wytężonej pracy, ale te intencje mają wyłącznie deklaratywny charakter. W praktyce, wyjąwszy „ciężkie” gałęzie przemysłu, czas pracy w gospodarce wynosi 40 godzin tygodniowo i nie jest to praca w warunkach optymalnej organizacji, jakości i wydajności. Dobrobytu możemy sobie zapewnić tylko poprzez wytwarzanie większej ilości dóbr materialnych, a nie poprzez negowanie poziomu podwyżek cen i zakresu działań osłonowych.

Tymczasem nie widać związkowych inicjatyw zmierzających do podniesienia efektywności gospodarowania, do lepszego wykorzystania czasu pracy i ludzkich talentów. Idea powoływania w zakładach pracy tzw. zespołów gospodarczych wzbudza wiele kontrowersji, także w łonie związków zawodowych, ale mnie osobiście bardzo się podoba. Zespoły gospodarcze dają bowiem możliwość dodatkowego zarabkowania, ku ogólnemu pożytkowi, i eliminują częściowo „drugiego obiegu” w gospodarce. Każdy stara się gdzieś dorobić do pensji, dlatego nie miałby tego robić legalnie w interesie zakładu pracy? Otóż do tej pory znalazłem tylko jeden przykład, gdzie promotorem utworzenia w zakładzie pracy zespołów gospodarczych był związek zawodowy. Było to w Zakładach Górniczych „Rudna”. O innych przypadkach nie słyszałem, jeśli takie są — będę wdzięczny za informację.

Nie słychać też o innych związkowych inicjatywach choćby w przełamaniu biurokratycznych barier skutecznie zniechęcających do podejmowania różnorodnej działalności gospodarczej (np. ograniczających rozwój państwowego i spółdzielczego przemysłu drobnego, który, co wyraźnie widać w Legnicy, nie może się podźwignąć po „reformie” z połowy lat siedemdziesiątych). Najbardziej dobitnym przykładem związkowej inercji w dziedzinie inicjatyw gospodarczych jest fakt, iż nadal racjonalizatorzy i wynalazcy muszą pokonywać cierniową drogę, zanim ich twórcza myśl znajdzie zastosowanie w praktyce.

Na zakończenie jeszcze jeden przykład z cenowej „beczki”: w rozwiązaniach systemowych jeden dokument wyznacza ekonomiczne zasady gry cenowej, zaś drugi ustanawia ciała kontrolne nakazujące im wnikiwe badanie czy producent uczciwie skalkulował cenę. Jest to regulacja absurda jeśli o cenę ma decydować rynek, a ma, zgodnie z założeniami drugiego etapu reformy. Na razie rynek mamy chęrlawy i nie zanotowaliśmy w jego umacnianiu zbyt wielu sukcesów. Najwięcej uwagi poświęcamy polityce cen i plac, niejako w oderwaniu od wydajności i jakości pracy, czego dowodem jest ostatni „kompromis cenowy”. Trzeba jednak pamiętać, że każdy kij ma dwa końce. Trzymając za jeden koniec w postaci nierównowagi płacowo-cenowej musimy mieć świadomość, że zostaniemy wymłóceni drugim końcem w postaci inflacji i wydłużenia w czasie nierównowagi rynkowej z wszystkimi konsekwencjami tego stanu rzeczy.

OD REDAKCJI: Publikujemy powyższy artykuł w przekonaniu, że jego dyskusyjny charakter spowoduje odzew zainteresowanych, do czego serdecznie zapraszamy.

listy

Jeszcze o cenach

Zamieszczona w nr 15/87 „Konkreto” notatka „Kontrolujemy ceny” — dotycząca gastronomii, zawiera pewne nieścisłości wymagające sprostowania i wyjaśnienia.

Przeprowadzona kontrola w restauracji „Zodiak” przez inspektora Izby

Skarbowej w Legnicy nie ujawniła nieprawidłowości w zakresie stosowania cen. Otóż stek wieprzowy istotnie podrożał o 25 zł, lecz liczba 7,90 jest procentowym wskaźnikiem wzrostu ceny, a nie kwotą (ceną), o którą wg autora(ki) potrawa winna wzrosnąć. Podobnie sytuacja przedstawia się dwiema innymi potrawami: z szaszłykiem i kotletem po belwederku, gdzie występujące odpowiednio liczby 8,70 i 7 są również procentowym wskaźnikiem wzrostu ceny danej potrawy. Powyższe zostało jednoznacznie przedstawione w cytowanym wyżej protokole, że

„podwyżki cen umownych spowodowane zostały urzędową zmianą cen surowców oraz wzrostem kwoty marży (procent marży nie uległ zmianie)”.

„Społem” PSS w Legnicy wyraża głębokie przekonanie, że złożone wyjaśnienie zostanie przyjęte przez Waszą redakcję jako zasadne, czego odzwierciedleniem będzie ukazanie się na łamach Waszego pisma naszego sprostowania.

DANUTA TERESA SIROJC
wiceprezes zarządu
ds. gastronomii
PSS „Społem” w Legnicy

RED. Autorka przyznaje, iż rzeczywiste omyłkowo podano procentowy wskaźnik wzrostu cen, a nie kwotę, o którą winna wzrosnąć cena potrawy. Byłoby to jednak błąd niewybaczalny, gdyby zmieniał ymowne faktów. Ale sedno sprawy pozostaje. Oto przykład stek wieprzowy podrożał o 25 zł, przy czym na tej podwyżce zaważył wzrost cen urzędowych tylko kwotę 8,60 zł, natomiast z tytułu marży skok nastąpił o 16,40 zł. Szkoda, że legnicka „Społem” nie wyjaśniła przy okazji, jak się to ma do zaleceń ministra handlu wewnętrznego.

Ostra tegoroczna zima sprawiła, że na letnie upały czekamy z utęsknieniem wszyscy. Lato, wakacje... Okres wypoczynku, ale nie tylko. Hasło „Wakacje za własne zarobione pieniądze” zdobywa wśród młodzieży coraz większą popularność. Także wiele zakładów pracy chętnie przystaje na propozycje komend OHP. Akcją „Lato 87” w naszym województwie przygotowuje się już od lutego. Nie wszystkie zakłady pracy mają przecież możliwość zakwaterowania i stołowania grup OHP. Dzięki współpracy Komendy Wojewódzkiej OHP z Kuratorium Oświaty i Wychowania, zgrupowania hufców kwatruje się w domach studenckich i internatach szkół średnich. Odpowiednio wcześniej, by nie było żadnych niespodzianek.

W tym roku w naszym województwie za pośrednictwem Komendy Wojewódzkiej OHP z tej formy pracy i wypoczynku korzysta 3000 uczniów i studen-

twórstwa Owocowo-Warzywnego w Pątnowie. To oznacza dodatkową produkcję dla zakładu, który w sezonie przy wysypie owoców i warzyw musi zwiększyć przerób dwu- i trzykrotnie. Stałą zalogą — 180 osób — możemy obsadzić co najwyżej półtorej zmiany. Prosty przykład: w pierwszym półroczu produkujemy 700—800 ton przetworów, w trzecim kwartale — 2,5 tys. ton. Młodzież wykonuje prace proste, nie wymagające kwalifikacji: mycie opakowań, napelnianie, etykietowanie. Zazwyczaj pracując chętnie i dobrze. Ostatnio coraz częściej grupy wybierają pracę w akordzie i w czasie turnusu zarabiają nawet po 20 tys. złotych. I co ciekawe, chcą do nas przyjechać powtórnie. Za rok. Stale współpracujemy z hufcami OHP z Zespołu Szkół Elektrotechnicznych, Zespołu Szkół Rolniczych i Zespołu Szkół Przemysłu Spożywczego w Legnicy. Była u nas dwukrotnie młodzież z województwa opolskiego i wy-

Na własny rachunek

tów. W czasie, gdy to piszę, na Centralnej Giełdzie OHP w Poznaniu trwa jeszcze wymiana miejsc między komendami poszczególnych województw, co jest o tyle łatwe, że niektóre zakłady pracy mają swoich stałych współpracowników. Wiadomo na przykład, że Fabryka Wyrobów Metalowych z Jawora upodobała sobie — z wzajemnością — młodzież chełmską. W tym roku w FWM będzie pracowało jednorazowo aż 90 osób — cztery hufce. Do pracy w Nadleśnictwie Chocianów — już tradycyjnie — przyjadą dziewczęta z Liceum Medycznego w Dzierżoniowie. Nasza młodzież z Zespołu Szkół Hutniczych w Głogowie od kilkunastu lat wyjeżdża na zgrupowania do Nadleśnictwa w Białej Podlaskiej, uczniowie z Zespołu Szkół Ekonomicznych Głogowa — do Międzyzdrojów. Przykłady stałych kontaktów można mnożyć, bo stanowią już w działalności OHP pewną tradycję.

Czy zakłady pracy chętnie przyjmują OHP-owców? I tak, i nie. Niektóre chwala sobie tę formę dodatkowego zatrudnienia, inne systematycznie odrzucają propozycje komendy. Jest to, przecież także dodatkowy obowiązek i odpowiedzialność. Młodociani pracownicy — bo taki jest status młodzieży szkolnej pracującej podczas wakacji poprzez OHP — nie mogą wykonywać pracy ponad siły ani też zastąpić wykwalifikowanych robotników. Trzeba im zapewnić bezpieczeństwo, przydzielić opiekuna, włączyć się w organizację czasu wolnego i wypoczynku.

W tym roku zaproponowaliśmy Komendzie Wojewódzkiej OHP przyjęcie 310 osób — mówi Józef Dhanuszek, dyrektor Eksploatacyjnego Zakładu Prze-

gląda na to, że w tym roku przyjadą po raz trzeci.

Podobnie chwali sobie młodzież z OHP Kazimierz Wierciński, dyrektor Rejonu Dróg Publicznych w Legnicy. Obowiązkiem przedsiębiorstwa jest utrzymanie ponad 800 km dróg krajowych i wojewódzkich i blisko 200 mostów. Tradycyjnie już do Rejonu Dróg Publicznych przyjeżdża do pracy młodzież z NRD, dwie grupy po 30 osób. Młodzież wypełnia lukę w zatrudnieniu i pomaga w wykonaniu prostych, lecz pracochłonnych robót związanych z oznakowaniem i poprawą estetyki dróg, maluje i konserwuje sprzęt zimowy. Dyrektor Wierciński ma tylko jedną wątpliwość: czy zatrudnienie dodatkowych pracowników obciążające fundusz plac nie będzie kolidowało z obowiązującymi przepisami, zabraniającymi pod rygorem surowych kar finansowych wyższego niż 12-procentowy przyrostu funduszu plac?

Być może podobne obawy mają przedsiębiorstwa unikające współpracy z Komendą Wojewódzką OHP. A komenda, aby zaspokoić rosnące zainteresowanie młodzieży tą formą pracy i wypoczynku, bezskutecznie próbuje zainteresować współpracą gospodarstwa rolne i spółdzielczość mieszkaniową. W tym roku SHRO w Snowiedzie, jako pierwsze gospodarstwo rolne na terenie naszego województwa, przyjmie grupę młodzieży z OHP. A spółdzielnie mieszkaniowe? Chociaż mają trudności z zagospodarowaniem nowych osiedli, wolą płacić duże sumy przedsiębiorstwom zajmującym się zadrzewianiem i zazielenianiem osiedli, niż współpracować z OHP. Może warto spróbować? (AS)



Młodociani pracownicy — bo taki jest status młodzieży szkolnej pracującej podczas wakacji w OHP — nie mogą wykonywać pracy ponad siły, ani zastąpić wykwalifikowanych robotników. Fot. Wincenty Kolodziejcki

Przebudowa

Jacek Broszkiewicz

Chciałem rozpocząć artykuł od powielenia stereotypowego ujęcia tematu: że zgodnie, że w świetle, że jak wynika... z uchwały takiej i takiej robimy to a to. Albo przynajmniej chcemy robić.

Szwedzi zrobili nas w konia. Jak doniosła ostatnia „Polityka — Ekspert-Import” w naszych społeczeństwach zalegają dwa kadłuby promów pasażersko-towarowych zamówionych przez szwedzkiego armatora, który zrezygnował z ich zakupu. Nie jest istotna dyskusja czy przebudować je na statki turystyczne, czy też sprzedać po 68 dolarów za tonę „na żyłkę”. Istotny jest inny problem. W sytuacji (patrz artykuł w „Trybunie Ludu” z 11 kwietnia br. omawiający boje „Dolpaszu” z wrednym zagranicznym kapitałem) „nadaje smaku” taka oto próba myślenia:

Zalóżmy, że największe przedsiębiorstwo w kraju, jakim jest Kombinat Górniczo-Hutniczy Miedzi, kupuje i wyposaża (płacąc twardą walutą) owe czerepy, po czym — po amortyzacji — zaczyna zbijać grube pieniądze na działalności mającej niewiele wspólnego z produkcją miedzi elektrolitycznej. Niedawno Polska Agencja Prasowa podała informację, że kombinat zajął się produkcją kalesonów. Dlaczego więc nie zdecydować się na rozwinięcie ubocznej działalności w postaci menadżerowania turystyką np. na Karaibach?

Jest oczywiście, że wielu ludzi w miedziowym regionie popuka się w głowę słysząc o takich projektach. Wielu ekonomistów z pewnością uderzy na alarm gromko wołając, że każdy powinien zajmować się tym co mu przypisa-no. W konsekwencji (mimo spadku cen) jedynym marzeniem dyrektora Pawłaka powinno być to, aby pozyskiwany dolar osiągał jak najniższą cenę w złotychkach. Ale tylko z miedzi. Rzecz jasna, ci eksperci prezentować będą uzasadniony pogląd, iż zajmowanie się uboczną działalnością świadczy o głębokiej nierównowadze naszego kraju. Tak jest w istocie. Ale czy to zwalnia nas z poszukiwania wszelkich źródeł zysków, a więc kierowania się rachunkiem ekonomicznym?

Jeśli zdecydowałem się na tytuł tego artykułu: „Przebudowa” to mam na myśli nie tylko restrukturalizację (o której od kilku lat dopomina się tak wielu naszej gospodarki, ale w równym, o ile nie w większym stopniu, sposobie naszego ekonomicznego myślenia).

Na linie

Będąc niedawno na Śląsku i rozmawiając z dość wysoko postawionymi ludźmi w dziennej karnej profesji, przeżyłem swego rodzaju zaskoczenie. Siedząc przed biurkiem jednego z szefów, nagle za jego plecami, za którymi było tylko okno, pojawił się dyndający na cienkiej taternickiej linie młody chłopak. Przerwałem rozmowę, otworzyłem okno. Jurek jest studentem z Krakowa. Za unywie kilkunastu okien, na co dano mu miesiąc czasu, zamieszkuje 400 000. Będzie mógł za to kupić trochę sprzętu na wyprawę w Himalaje. Ale nie to jest najważniejsze. Pytam go czy spoglądał w dół, gdzie na katowickim rynku wiele osób zadziera do góry głowę obserwując wyczyny „linoskoczka” i z pewnością zadając sobie pytanie: spadnie czy nie spadnie? W dół nie patrzę — odpowiada — to już taka zasada; gdybym zaczął przejmować się tym co o mnie myślą — to może bym spadł.

Taternictwo to trudny sport. Alpinizm — jeszcze bardziej, a himalaizm — to już najwęższa szkoła jazdy. Ciekawe, do której kategorii zaliczyć się mogą nasi rodzimi menadżerowie gospodarki. Wszystko wskazuje na to że sporo jeszcze w Wiśle i Odrze wody upłynie, zanim dla człowieka od obrabiarek stanie się hańbą zajmowanie się po pracy wytworzeniem wkładki do butów. Wciąż jeszcze do ustydlivych wyjątków należą przypadki kiedy to gość z politechnicznym dyplomem zajmuje się taceriem cukrowej waty. Kiedy kilkanaście dni temu niezrównany Reszczyń-

ski podał w „Teleexpressie” informację zachęcającą do podjęcia pracy dozorca w jednej ze szkół warszawskich za jedyną 30 tysięcy miesięczną, to istotnie, musiał ją opatrzyć komentarzem, że jest to niesamowita gratka dla dyplomowanych nauczycieli.

Takie są nasze realia.

Ten podejrzany indywidualizm

W gospodarce kapitalistycznej triumfy święci indywidualizm. Ale nie tak prymitywnie pojęty, jak to się u nas próbuje tłumaczyć. Jeśli dzisiaj mówimy o potrzebie wzrostu wydajności pracy, to mamy przecież na myśli sumę indywidualnych wkładów. I w jednym i w drugim systemie, które przecież różni taki, a nie inny sposób podziału wytworzonych dóbr, obowiązują te same zasady produkcji. Z tym, że produkcja ta może być lepiej lub gorzej zorganizowana. Dla nikogo dziś nie jest tajemnicą, że tym lepsza organizacja im większe osobiste, materialne, zainteresowanie organizatorów i wytwórców.

Ale czy u nas jest to możliwe, kiedy każde przedsiębiorstwo wiąże setki przepisów, uchwał, ustaw i bóg wie jakich jeszcze aktów prawnych? W tej sytuacji nie tylko himalaizm, alpinizm, taternictwo, ale nawet taśnienie po skałkach Jury Krakowsko-Częstochowskiej wydaje się przedsięwzięciem szalenie ryzykownym. To, co powiedział ostatnio generał Jaruzelski, a co zostało skonkretyzowane w przemówieniu generała Kiszczaka — stanowi moim zdaniem dopiero punkt wyjścia do postulowanej przebudowy. Nie tylko likwidacja telefonów i samochodów służbowych — co z pewnością jest gestem spektakularnym — może przyczynić się do zmiany sposobu naszego myślenia. Nie wiem, co powinno być pierwsze: administracyjny nakaz, czy też działania wynikające z uświadomienia sobie rzeczywistej potrzeby. Ale skoro pierwsze będą administracyjne pociągnięcia, to już sam fakt świadczy, jak wiele czeka nas pracy nad sobą. Całe szczęście, że jednak znalazło się grono ludzi, którzy podjęli się tego zadania wychodząc z założenia, że ktoś musi być pierwszy. W sumie wychodzi na to, iż na dzień dzisiejszy nie dysponujemy sami dla siebie takim zasobem motywacji, który by nas samych z siebie zmuszał do pragmatycznego myślenia. Potrzebujemy sturchnięcia z góry. A skoro tak, to należy zadać sobie pytanie, czy będzie ono skuteczne.

Czarno widzę w związku z tym rezultaty procesu atestacji stanowisk i prób humanu biurokracji. Opierając się na wynikach kilkunastu rozmów odniosłem wrażenie — czego zresztą należało się spodziewać — że wszyscy są zgodni co do jednego: jesteśmy za redukowaniem etatów administracyjnych... ale u innych.

Jakie więc to zdanie może mieć związek z kadłubami niedoszłych promów pasażerskich? Ano takie, że jeśli w administracji — zarówno w państwowej jak i politycznej — okopy się. Trójcy mają się dobrze, to trudno spodziewać się, by w gospodarce panowały inne zwyczaje. Mimo trzech „S”.

Korzystając więc z niepisanej zasady, jakie w tym przypadku daje mi do ręki fakt iż moja rodzima gazeta za kilka tygodni obchodzić będzie piętnastolecie — pozwolę sobie na ufundowanie swej własnej, prywatnej nagrody „Złotej Stęski” dla wszystkich tych, którzy hasło „przebudowa” będą chcieli osadzić na przyzwolonych fundamentach.

P.S. W związku z niewiadomymi losami nowego układu zbiorowego pracy iziennikarzy, nie mogę zagwarantować iż „Złota Stęska” będzie istotnie złota. Poszukuję więc sponsora, który sfinansowałby proponowane przeze mnie przedsięwzięcie. Gdyby taki się nie znalazł — oczekuję ofert dodatkowej pracy w godzinach nocnych.



Czarek przyniósł ze sobą komplet miniatury w kształcie śrubokrętów. Teraz wierci dziury w kruchej skorupce, wtykając w otwory krótkie gwoźdźce, śruby, sprężyny. Potem pokrywa powierzchnię jaj lakierem do paznokci i posypuje srebrnym brokatem. Jajo „śruba” budzi więcej emocji.

Krzysiek drze na strzępy ostatni numer „Konkretów”. Kawałkami zdań i słów wydartymi z artykułu o legnickim eksporcie okleja szczerze skorupkę. Na świątecznej naklejance znajdzie się również fragment rysunku Jujki z wymownym podpisem: — Chwilowo nie ma, ale pan jest jeszcze młody! i coś na wzór winiety. Jajko „gazetka” w wydaniu specjalnym.

Włodek z burzą rdzawych i kręconych włosów, związanych w długą kłitkę, prowokuje do ciekawskich spojrzeń i cichych szeptów. Intrygują wytarte dzinsy, skórzany pas nafaszerowany metalowymi ćwiekami, kołczasta „pieszczocha” na lewej ręce i błyszczący kołczyk w uchu. Tylko patrzeć, a jajko trząśnie w opancerzonych dłońach. Ale nie. Włodek obchodzi się z jajkiem jak z jajkiem i spokojnie maluje na skorupce stan swojej duszy. Z jednej strony krzyż i pacyfistyczne hasło: Nigdy więcej wojny!, wypisane w języku angielskim, z drugiej strony wizerunek egipskiej mumii, jakieś znaki i symbole. Jajko „heavy metal” zdobywa uznanie jurorów.

Czas Wielkiejnoy, czas wierzbowej palmy, kraszenia jaj, wróżb, zaklęć, magicznych mocy. Pojednania.

W lubińskim klubie „U Walerka” to okazja do spotkania i konfrontacji w I Wojewódzkim Konkursie Etnograficznym Spółdzielczości Mieszkaniowej „Pisanki-kraszonki”. 11 kwietnia stały się tu reprezentacje placówek spółdzielczych z Lubina, Polkowic, Jawora, Zawodnicy w wieku od pięciu do kilkunastu lat. Już na starcie zarysowała się ostra rywalizacja. Techniki różne — od tradycyjnego wydrapywania i malowania woskiem do wiercenia, farbowania, haftowania. Narzędzia rozmaite — złamany nóż, szpilka, żyłtka, śrubokręt, igła z nitką. Materiały przedziwne — śruby, brokaty, farby, kredki, kasza manna. Jurorzy w doborowym składzie: Ewa Bączyńska — etnograf i konsultant Centralnego Ośrodka Metodyki i Upowszechniania Kultury, Maria Owczarek — plastyk i Henryk Dumina — etnograf z Wojewódzkiego Domu Kultury w Jeleniej Górze. Organizatorzy — klub „U Walerka” Spółdzielnia Mieszkaniowa „Przylesie” w Lubinie i Wojewódzki Związek Spółdzielni Mieszkaniowych w Legnicy — bez zarzutu.

Po trzech godzinach żmudnej dłuhaniny można już było oglądać gotowe dzieła. Kazimierz Zołędziowski pocierał obolałe kolano. Cały czas pracował do dość niewygodnej pozycji, a na dodatek po nocnej zmianie prawie nie zmrzął oka. Przyciągnął go tutaj syn, który widocznie odkrył talent taty. To fakt, pan Kazimierz już od kilkunastu lat jest w rodzinie fachowcem od kraszenia jaj.



Włodek z burzą rdzawych włosów maluje jajko na „heavy metal”.



W klubie „U Walerka” krasząc jaja używano najróżniejszych narzędzi: noży, szpilek, żyłtek, śrubokrętów, a najważniejszy był ostateczny efekt.

Nauczył się tej sztuki głównie od swojej matki, ale podpatrywał również innych to tu, to tam. Pracuje w kopalni, jest operatorem ładowarki. Gdy śląda do zdobienia świątecznych jajek, odpoczywa, wyladowuje się. W domu jest wtedy cicho, bo tatuś „drapie”. Ale tak w ogóle zawsze lubi coś dłubać. Ukłął już sporo sznurkowych kwietników, a nawet dwa kilimy z wełny.

Irka też zmusiła swoją mamę do u-

farbowanka — każda inna i niepowtarzalna.

Magdy też nie pociągają tradycyjne techniki. Swoje jajko obciągnęła kawałkiem przezroczystej pończochy i obszyła kolorowymi koralikami. Kasia spróbowała pokryć pończochę drobnym haftem. A pięcioletni Łukasz po prostu narysował na skorupce swój ulubiony samochód...

rych uzyskiwały farby czarne jak ziemia. W wywarze z cebulowych łusek krasily skorupki na brązowo, beżowo, złocisto. Dzisiaj prastarą sztukę wypie-ra chemia.

Już od Wielkiego Czwartku w chałupach pachniało topionym woskiem. Zwyczaj nakazywał, by wszystkich swoich chrześniaków obdarować świąteczną pisanką. A że chrześniaków miało się wtedy wielu, rodzice chrzestni już od połowy tygodnia zakasywali rękawy. Jedni zdobili jajka woskiem, drudzy wydrapywali kunsztowne cacka, oklejali skorupki sitowiem albo papierową wycinanką. Pisanki i kraszonki królowały na świątecznym stole, stały na domowych ołtarzykach przed świętym obrazem, wisiały pod sufitem na słomianych pająkach.

Ludzie wierzyli, że w jajkach, tak jak w wierzbowej gałązce przystrojonej barwinkiem, tkwi życiodajna moc, magiczna siła płodności i urodzaju. Dlatego w Palmową Niedzielę, zaraz po powrocie z porannej mszy, chłostali się symbolicznie wielkanocną palmą, obdarowując się nawzajem tkwiącą w baziach siłą życia. Gospodarze toczyli pisanki po polu, wierząc, że tkwiąca w nich moc płodności udzieli się ziemi. Gospodynie przetrząsały kraszonki przez dach chałupy, odpędzając od domowego ogniska złe duchy, pioruny, nieszczęścia. Panny wrzucały jajka do wody, potem myły w niej twarz, prosząc o gładkie lico. Kraszonkami obdarowywały zalotników, dobierając starannie kolory. Bo kolor czerwony oznaczał miłość, fioletowy — uczucia raczej obojętne, czarny — odrzucenie. Dzisiaj jajko „śruba” już niewiele ma wspólnego z pierwotną symboliką.

Jurorzy stanęli wobec trudnego zadania. W rezultacie podzielili uczestników na cztery grupy przyznając następujące miejsca: w grupie pierwszej (za tradycyjną technikę i ornamentykę) dwie główne nagrody Marii Ogonowskiej i Kazimierzowi Zołędziowskiemu, drugą nagrodę Alicji Wiąckowskiej, trzecią Irenie Ogonowskiej. W grupie drugiej (za pomysły) zwyciężyły farbowanki Joanny Zadwornej i Anety Kwaśnicy, tuż za nimi znalazły się „śruby” Cezarego Janickiego i Krzysztofa Waleńskiego i koralikowe jajko Magdy Mierosławskiej. W grupie trzeciej (za symbolikę) zwyciężyły jajka „heavy metal” Włodzimierza Ługowaja i Piotra Kasperkiewicza. W grupie czwartej (za podjęcie próby zastosowania tradycyjnej techniki i ornamentyki) wyróżniono Małgorzatę Sikorę i Renatę Pawlik.

Osiemdziesięcioletni Walerian Gawrych, którego imieniem nazwano klub, kiwał głową ze zdziwienia, oglądając konkursowe dzieła.

Czas kraszenia

Wanda Dylalska

działu w konkursie. Siadła jednak obok niej i pokazała, że radzi sobie z woskiem i szpilką nie najgorzej. Wprowadziła teraz trochę szczypliwości, bo cały czas pod nosem parowała topiącą się na maszynce świeczką, ale za to ile satysfakcji. Misterne wzory Maria Ogonowska przywozila aż z nowosądeckiej Krynicy, z domu matki. Teraz Irka kopiuje gałązki, kwiatki, kreski.

Joanna i Aneta mówią, że to wychowawczynie w szkole zdradziły im własną tajemnicę farbowania jaj. Po prostu trzeba najpierw surowe jajko owinąć w łuski cebuli, potem jeszcze w zwyczajny bandaż, całość dokładnie obwiązać nitką, albo cienkim sznurkiem i wrzucić na chwilę do wrzącej wody, np. z granatowym barwnikiem. Po zdjęciu bandażowo-cebulowego kokonu pojawia się

Opowieść Henryka Dumina o wielkano-cnych zwyczajach i obrzędach zabrzmiała jak bajka w zestawieniu z jajkową abstrakcją, którą na gorąco zaprezentowano na pokonkursowej wystawie. Jak mówi legenda, pierwsze kraszonki i pisanki wykonała Matka Boska. Zebrała je do koszyka, rozsypała u stóp Pilata, prosząc o łaskę dla syna. Dawniej do zdobienia świątecznych malowanek gospodynie wykorzystywały głównie barwniki naturalne. Tłukły na miazgę ożiminę, by uzyskać kolor zielony. Moczyły suszone jagody, wiedząc, że jajka barwią się w jagodowej wodzie na niebiesko, szaro i granatowo. Znały tajemnice kory dębowej i szyszek, z któ-



Jolancie i Anecie szkolna wychowawczynie zdradziła tajemnicę bardzo oryginalnego farbowania jaj.

Zdjęcia: Jan Berezowski

Pod gazem (3)

Wanda Dylalska

Sądowy proces nie dopisał epilogu do tej sprawy. Wprawdzie Temida rozstrzygnęła spór jednoznacznie z korzyścią dla gazowników, ale czy racje spółdzielców nie były i nie są do dzisiaj uzasadnione?

Przypomnijmy o co chodziło. W 1983 roku w Legnickim pojawił się dotkliwy brak domowych liczników gazowych. W nowych spółdzielczych blokach gazownicy zaczęli montować tzw. gazomierze zbiorcze, po jednym dla kilkudziesięciu mieszkań. Wcześniej podyktowali spółdzielcom listę warunków, które nie pozostawiały żadnej alternatywy. Przede wszystkim należało spisać nowe umowy dotyczące dostawy gazu, ale nie z lokatorami, lecz ze spółdzielni. Po drugie — spółdzielnie miały opracować własny wewnętrzny system rozliczania gazu zużywanego przez lokatorów i przejąć na swoje barki obowiązki inkasenta.

Już w fazie pertraktacji pojawiła się ostra różnica zdań. Ani jedna spółdzielnia mieszkaniowa w Legnickim nie przyjęła warunków z aprobatą. Do Wojewódzkiego Związku Spółdzielni Mieszkaniowych w Legnicy płynęły alarmujące pisma: lokatorzy byli oburzeni, jedni odmawiali przyjęcia kluczy, inni przestawali płacić za gaz, w Lubinie opóźniało się zasiedlanie budynków, w Głogowie rosło zużycie gazu itd.

Mirosław Skaza, prezes WZSM opierając się na tym stanowisku słał pisma do najwyższych władz spółdzielczych i administracyjnych. Nowe rozwiązanie kłóciło się bowiem nie tylko ze spółdzielczym, ale i społecznym interesem. Urażało logikę, zdrowemu rozsądkowi, a zwłaszcza rachunkowi ekonomicznemu, no i sprawiedliwości.

Batalia zakończyła się jednak na papierowej wojnie. Wobec braku liczników i trudności gospodarczych, nie tylko władze rozłożyły ręce. Również przedstawiciele prawa.

Pozew

Gdy Jan Kasprzycki z Jawora złożył w miejscowym zakładzie gazowniczym swój wniosek, dowiedział się, że gazownia nie chce zawrzeć z nim umowy na dostawę gazu, ponieważ od tej

pory nie on będzie odbiorcą, ale spółdzielnia. Jeżeli więc Kasprzycki chce dostać gaz, musi zwrócić się w tej sprawie do spółdzielni, która teraz w jego imieniu będzie zawierała umowę i płaciła rachunki.

Logika takiego rozwiązania zupełnie nie przekonała Kasprzyckiego. Nie rozumiał, dlaczego — czy chce, czy nie chce — musi godzić się na pośrednictwo spółdzielni i dlaczego ktoś bezkarnie może rozporządzać zawartością jego portfela. Podejrzewając jawne bezprawie, siadł i napisał pozew przeciwko Dolnośląskiemu Okręgowemu Zakładowi Gazownictwa we Wrocławiu. Bo jego zdaniem, gazownia pogwałciła prawo.

Pozwany, (czyli DOZG) nie przyjął pretensji powoda. A powód nie zgodził się z argumentami pozwanego. Spór trafił do Sądu Rejonowego w Jaworze, który po rozpatrzeniu racji obu stron, oddalił zarzuty Kasprzyckiego jako bezzasadne. W uzasadnieniu wyroku sąd powołał się nie tylko na przepisy, które nie nakładają na gazownię obowiązku zawierania umowy z Kasprzyckim, ale również na obecną trudną sytuację gospodarczą, powodującą chroniczny brak liczników domowych.

Kasprzycki w ustawowym terminie złożył rewizję w Sądzie Wojewódzkim w Legnicy, zaskarżając w całości powyższy wyrok. Tym razem jednak po jego stronie w charakterze interweniującego uboższego stanął zarząd Wojewódzkiego Związku Spółdzielni Mieszkaniowych w Legnicy. Witold Juszcak, radca prawny WZSM wyłożył punkt po punkcie racje spółdzielców, polemizując nie tylko ze stanowiskiem DOZG, ale również z wyrokiem Sądu Rejonowego w Jaworze. Przyznał, że Jan Kasprzycki napisał pozew na prośbę WZSM. W ten sposób prezes Skaza wywołał proces sądowy, ponieważ była to ostatnia szansa i możliwość wykazania środkami prawnymi, że gazownicy postawili spółdzielców w przymusowej sytuacji, wbrew obowiązującym przepisom. Ze korzystając z siły monopolisty skupiającego w swoim ręku dostawę gazu, zmusili spółdzielnie do podpisania narzuconych im umów. Sposób był prosty — dowodził radca Juszcak — do budynków nie popłynął gaz, dopóty, dopóki spółdzielnie nie podpisały umów.

„Nie można się dziwić, że nikt nie chciał wniknąć w istotę narastającego konfliktu, skoro powołany do rozpoznawania sporów wyspecjalizowany w stosowaniu prawa organ, jakim jest Sąd Rejonowy w Jaworze, uznał, iż roszczenia pana Kasprzyckiego nie zasługują na ochronę przez prawo. Swoim wyrokiem (z 18 maja 1984 r.) utwierdził gazowników, iż w tej sprawie mamy

do czynienia ze stosunkiem administracyjno-prawnym, że dzierżyciel władzy arbitralnie decyduje z kim umowę zawrze, a z kim nie zawrze” — argumentował Witold Juszcak.

Zdaniem Wojewódzkiego Związku Spółdzielni Mieszkaniowych stanowisko sądu I instancji nie znalazło również potwierdzenia w przepisach, na które sąd się powoływał. Nie odpowiadało też na podstawowe pytania: Dlaczego wyrok należało uchylić, a powództwo Jana Kasprzyckiego przyjąć.

Takie rozstrzygnięcie pozwoli uwiaryścić, że racje pozostają po stronie prawa, a nie siły, choćby bardzo wielkiej — kończył swój wywód prezes Skaza i radca Juszcak.

I tym razem zarówno zarzuty Jana Kasprzyckiego, jak i Wojewódzkiego Związku Spółdzielni Mieszkaniowych okazały się w świetle prawa bezzasadne. Sąd Wojewódzki po wnikliwym rozpatrzeniu dokumentów, przepisów, racji obu stron, oddalił rewizję.

Spółdzielcy wciąż jednak byli przekonani o słuszności swoich argumentów. Wojewódzki związek zdecydował się więc na krok ostateczny — w grudniu 1984 roku skierował podanie do prokuratora generalnego Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej z prośbą o założenie rewizji nadzwyczajnej, ponieważ jego zdaniem, wyroki, które zapadły, rażąco naruszały nie tylko prawo, ale i interes państwa.

W podaniu spółdzielcy opisali dzieje sporu z gazownikami, zwłaszcza wątek sądowy. Na koniec jeszcze raz sprecyzowali swoje stanowisko: „Uznanie wyroków Sądu Rejonowego w Jaworze i Sądu Wojewódzkiego w Legnicy oznaczałoby usprawiedliwienie bierności w pokonywaniu naturalnych trudności w pracy Dolnośląskiego Zakładu Gazownictwa we Wrocławiu, oznaczałoby wyrażenie zgody na pogarszanie warunków zaopatrywania ludności w gaz, a próbą dla nieracjonalności i nieoszczędności korzystania z gazu, oznaczałoby danie pierwszeństwa siły przed prawem. Podaniem niniejszym pragniemy się temu przeciwstawić”. Podpisał: prezes zarządu WZSM Mirosław Skaza i radca prawny Witold Juszcak.

Wyrok

„Odmienne stanowisko prezentowane w podaniu nie może spowodować wniesienia rewizji nadzwyczajnej — odpisał prokurator generalny po przeanalizowaniu zebranego materiału dowodowego. — Jan Kasprzycki mógłby skutecznie żądać ustalenia stosunku prawnego, gdyby po stronie pozwanej spoczywał ustawowy obowiązek zawarcia z nim — jako odbiorcą — umowy o dostawę gazu. Tymczasem z przepisów wynika, że umowy te zawierane są na wniosek odbiorcy, którym może być zarówno osoba fizyczna, jak i jednostka pobierająca paliwo do odsprzedaży innym odbiorcom. Nie istnieje więc obowiązek zawierania umowy wyłącznie z osobą fizyczną...”

Żeby tylko w tej całej sprawie chodziło o umowę i przepisy!!

Nie każdy dolar się świeci

Przeprowadziłem ostatnio dwie ciekawe rozmowy, które były dla mnie kolejną życiową nauką, potwierdziły bowiem to, co wcześniej przypuszczałem. Oto, niedawno, znajomy wrócił z Austrii i opowiedział o swoim dawnym przyjacielu, który w czasie wojny ukrywał się u niego w domu. Obecnie ów człowiek, niewątpliwie mówiąc, pochodzenia żydowskiego, jest właścicielem dobrze prosperującej firmy eksportowo-importowej w Wiedniu. Doskonale zna naszą gospodarkę i wydaje się, iż jego opinia jest w tej materii znamienita. Handlowiec z dziada pradziada jest zdania, że nasi robotnicy bynajmniej gorzej od austriackich nie pracują. Ba, są nawet mniej wymagający i mniej leniwi. Problem w tym, że nasze przedsiębiorstwa są źle zorganizowane, a sefelowie zamiast zająć się produkcją, muszą myśleć, skąd zdobyć surowiec lub jak sklecić sprawozdanie do wyższej instancji. Najgorsze jednak jest to — zdaniem handlowca z Wiednia — że towarów, które wyprodukujemy, nie potrafimy dobrze sprzedać.

Muszę przyznać, że takie myślenie w znacznej mierze pokrywa się z rzeczywistością. Utwierdziła mnie w tym druga rozmowa. Oto niedawno wróciła z Berlina Zachodniego koleżanka. Dziewczę to jeszcze młode, ale już potrafiące zarobić na siebie, przez kilka lat pracowało za pośrednictwem „Polserwisu” w firmie, która codziennie wysyła do naszego kraju, w tym przede wszystkim na Dolny Śląsk, kilkadziesiąt samochodów po... śmieci, albo jak kto woli, zrzębki i trociny. Nazwałem ten towar śmieciem, ponieważ wiem, że wokół każdego polskiego tartaku leżą olbrzymie hałdy odpadów i nie bardzo wiadomo co z nimi robić. Ponieważ są niepotrzebne — sprzedajemy je za psie pieniądze — kilkadziesiąt marek za przyczepę. Odpadki trafiają do Berlina Zachodniego, gdzie po dodaniu odrobiny cementu, stają się bardzo poszukiwanymi i drogimi materiałami budowlanymi. Przedsiębiorca, który wozí zrzębki i trociny m. in. z tartaków w Legnickim, zrobił na owej transakcji grube pieniądze, ma się dobrze i myśli o tym jakby tu interes rozwinąć.

Podobno nasi fachowcy od materiałów budowlanych znają doskonale technologie wykorzystania zrzębków i trocin, ale ludzie, którzy decydują o inwestycjach w tej branży nie są problemem zainteresowani. I bardzo dobrze nie ma to jak beton. A poza tym, czym się przejmować, skoro za śmieci czyli zrzębki i trociny dostajemy „zielone” — tyle tylko, co kot napłakał.

W drugiej rozmowie moja znajoma oznajmiła też, że jej szef prowadzi rozmowy na temat importu polskiej makulatury i dostarczania w zamian papieru toaletowego. To dopiero będzie złoty interes. Za przyczepę makulatury dostaniemy kilkadziesiąt marek, a za samochód papieru toaletowego zapłacimy kilka tysięcy w tej samej walucie. Czy my rzeczywiście nie potrafimy produkować papieru toaletowego z makulatury?

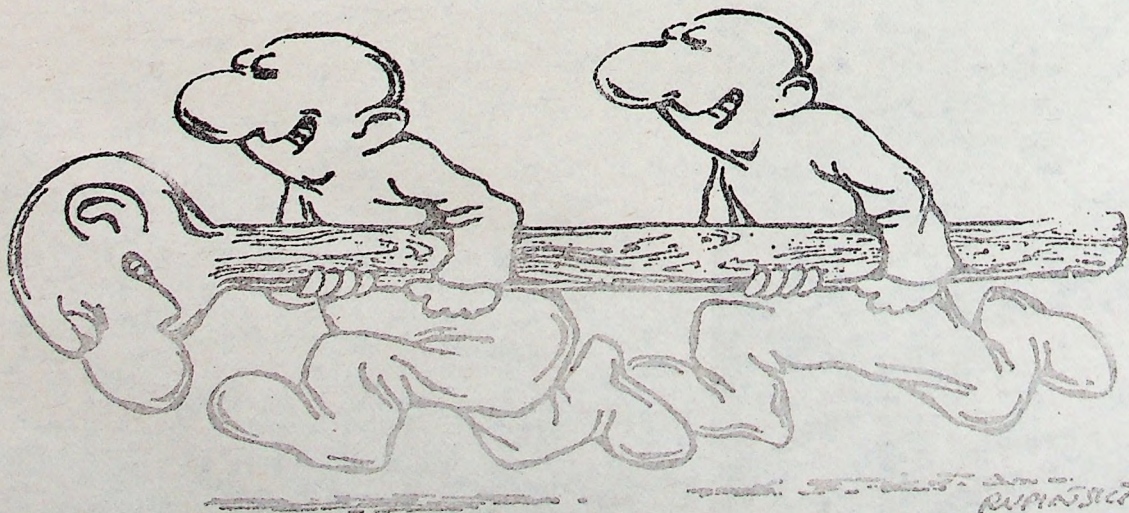
Niedawno przeczytałem w rządowym dzienniku o tym, że jedna fabryka z Oświęcimia sprzedawała na Zachód polskie barwniki bardzo dobrej jakości. Okazało się, że wzięto za to psie pieniądze, znacznie poniżej cen na rynkach światowych. Po kilku miesiącach z tego powodu trzeba było wstrzymać produkcję w kilku zakładach przemysłu odzieżowego. Minister ze specjalnej puli dolarowej przeznaczył sporą sumę na ich interwencyjny zakup, ale musiano zapłacić po cenach znacznie wyższych niż sprzedano polskie barwniki.

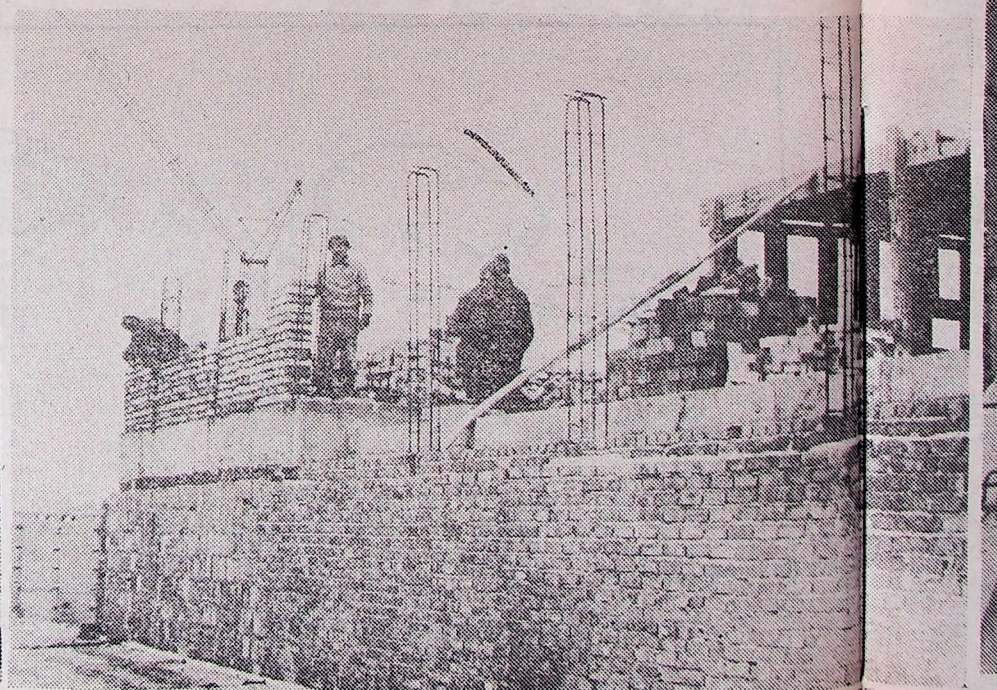
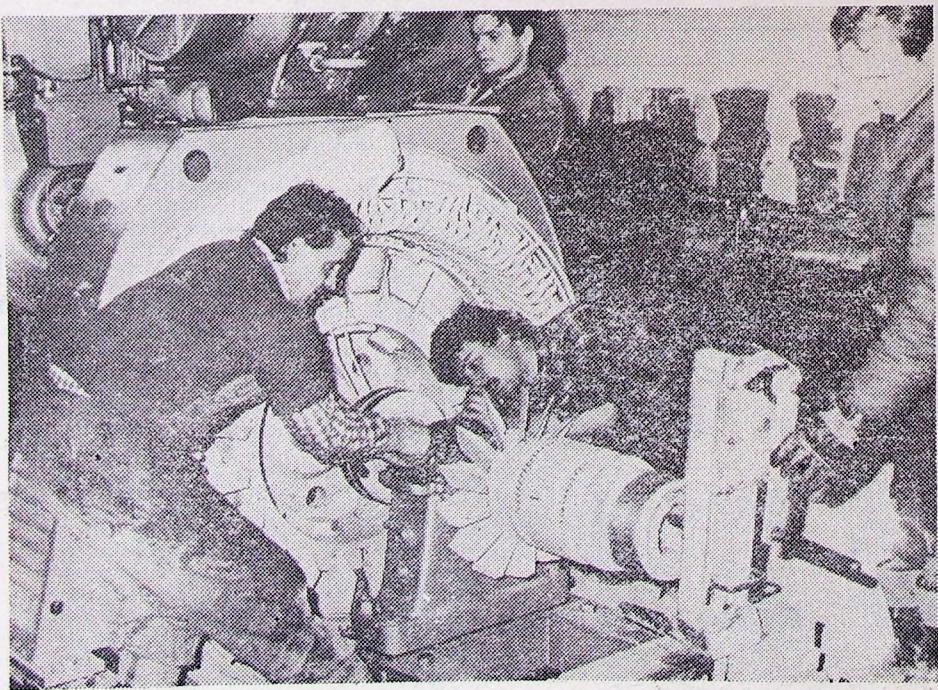
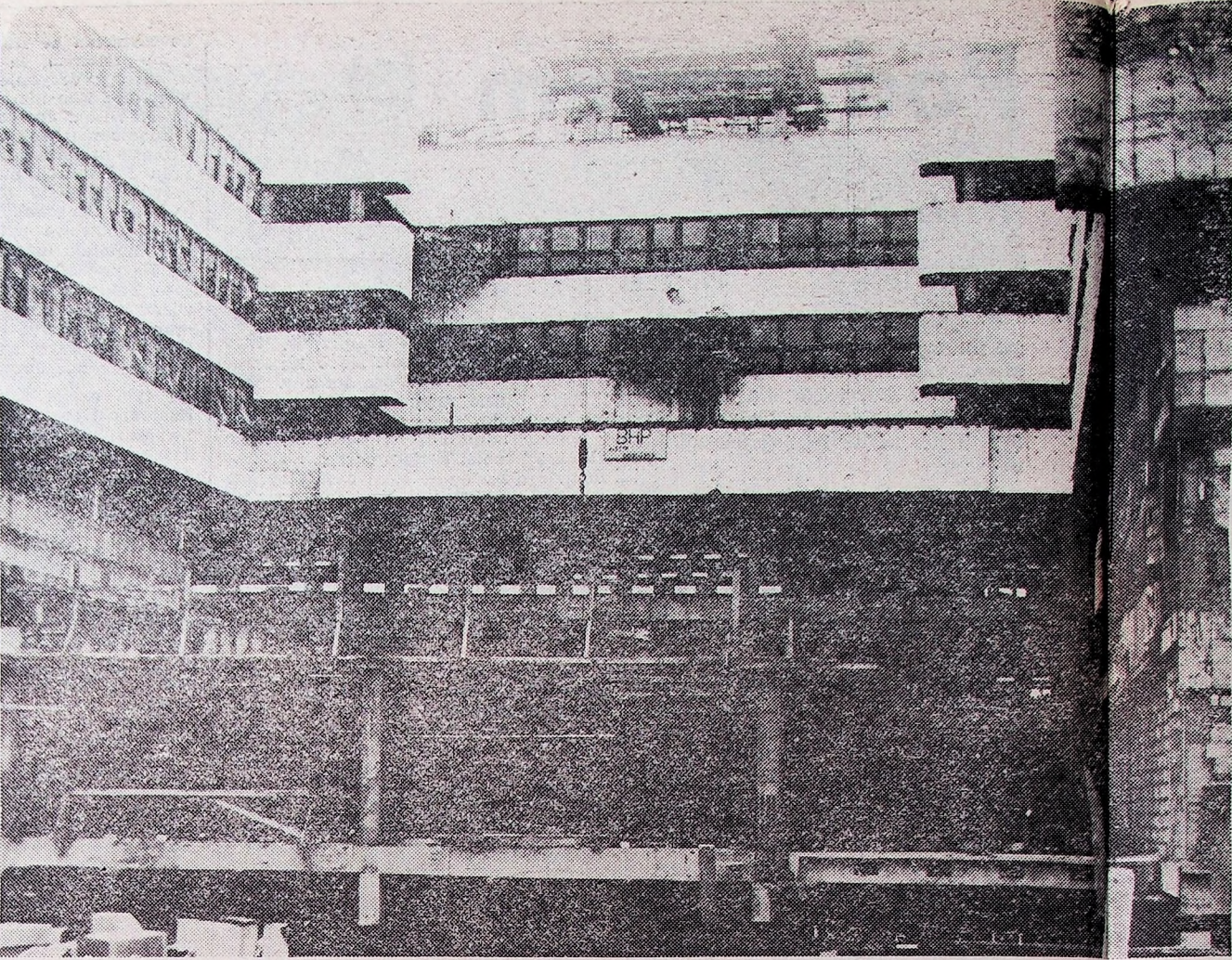
Ostani przykład, niemal spod ręki. Mamy w województwie legnickim wielką miedź i mamy zakład, który przetwarza walcówkę miedzianą na cieniotki kable. Nasza gospodarka również ze względu na brak owych kabli ma spore kłopoty. Okazuje się jednak częstokroć, że wysoko wydajne maszyny zainstalowane w „Kipenie” — stają z powodu braku walcówek, która została sprzedana za „zielone”. Tyle że za marne grosze.

Takie przykłady można znaleźć w wielu dziedzinach gospodarki, przechodzący często obok nich obojętnie, tłumacząc takie fakty interesem zakładu, a czasami nawet państwa. A dla mnie jest to po prostu złe handlowanie, jak to stwierdził stary Żyd z Wiednia: dobrze sprzedać.

KAROL KIEL

Konkrety • 7



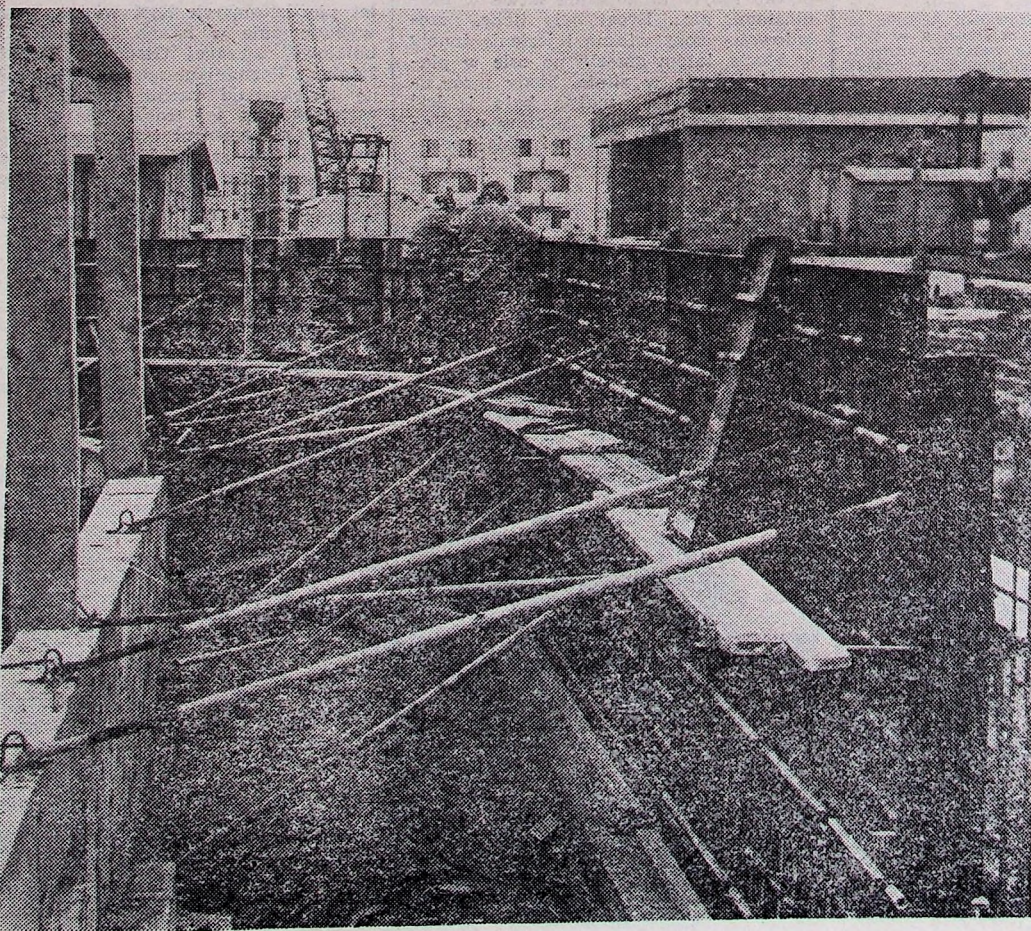




Pomnik sercem budowany

Zdjęcia: Wincenty Kołodziejski

Tekst: Czesław Pańczuk



Na blisko 39-hektarowym placu w robotniczej dzielnicy Łodzi — Górnej powstaje ze społecznych złotych Pomnik — Szpital Centrum Zdrowia Matki Polki. W ten sposób materializuje się piękna idea upamiętnienia walki i martyrologii kobiet polskich w czasie drugiej wojny światowej i wyrażenia wdzięczności dla matek wychowujących młode pokolenia Polaków.

Jak pamiętamy, ideę wzniesienia pomnika podjęto z inicjatywy generała Wojciecha Jaruzelskiego 23 czerwca 1982 roku podczas spotkania Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego z przedstawicielkami kobiet polskich.

Wzniesienie Pomnika — Szpitala będzie wyrazem hołdu dla dziewcząt i kobiet w żołnierskich i partyzanckich mundurach, nauczycielek z konspiracyjnych szkół, kurierek, organizatorek pomocy więźniom obozów koncentracyjnych, więźniarek z godnością znoszących swój tragiczny los, wszystkich bezimiennych bohaterek, które walczyły i opiekowały się potrzebującymi pomocy, wychowywały swe dzieci na żarliwych patriotów i wzorowych obywateli.

Usytuowanie CZMP w Łodzi jest szczególnym wyrazem uznania dla pracy i wysiłku kobiet, które w tym robotniczym mieście stanowią większość.

Centrum będzie służyło kobietom z całej Polski. Ten olbrzymi ośrodek leczniczy zajmować się będzie wszelkimi problemami natury medycznej, dotyczącymi zdrowia kobiet, noworodka, niemowlęcia i starszego dziecka. Realizacja zamierzeń będzie możliwa dzięki umieszczeniu w tej placówce niemal wszystkich specjalności wchodzących w zakres położnictwa, ginekologii i pediatrii. W sześciokondygnacyjnym budynku usytuowany będzie szpital położniczo-ginekologiczny. Parter i dwa piętra zajmą poradnie specjalistyczne, sale seminaryjne i wykładowe dla lekarzy. Na pozostałych piętrach, w jedno-, dwu- i trzyosobowych pokojach powracać będą do zdrowia matki. Co trzecie pomieszczenie przeznaczone będzie dla noworodków. Tak więc młode matki będą miały stały kontakt ze swymi pociechami. Dla ojców wydzielona jest specjalna recepcja, gdzie będą mogli dowiadywać się o stan zdrowia swoich bliskich. Integralną część centrum stanowić będzie szpital dziecięcy usytuowany w budynku dwukondygnacyjnym. W skład kompleksu wejdzie także zaplecze techniczno-usługowe i zespół hotelowo-mieszkalny. Zaprojektowanie Pomnika — Szpitala Centrum Zdrowia Matki Polki w układzie dwu szpitali: położniczo-ginekologicznego i pediatrycznego jest jednym z najnowocześniejszych rozwiązań funkcjonalnych w świecie.

Pomyślano także o zapewnieniu temu olbrzemiemu obiektowi leczniczemu wysoko kwalifikowanej kadry medycznej. Szkolenia specjalistyczne lekarzy na szeroką skalę rozpoczęto równocześnie z budową obiektów szpitalnych.

Centrum wznoszone jest za społeczne pieniądze uzupełniane środkami z budżetu państwa. Całkowity koszt tej wielkiej inwestycji wyniesie ponad 10 miliardów złotych. Przewidziano rekordowo krótki termin realizacji inwestycji — 4 lata. I rzeczywiście, budowlani gonią kalendarz, aby jeszcze w tym roku CZMP przyjęło pierwsze pacjentki. Nad przebiegiem budowy, zbiórką i wydatkowaniem funduszy sprawuje pieczę 126-osobowa Rada Obywatelska, w skład której wchodzi przedstawiciele wielu zawodów, reprezentanci organizacji politycznych, społecznych i zawodowych z całego kraju. Są wśród nich robotnicy, rolnicy, naukowcy, literaci, działacze ruchu robotniczego, artyści, przedstawiciele organizacji młodzieżowych i zawodowo-twórczych i żołnierze.

Na konta (złotówkowe i dewizowe) nieprzerwanym strumieniem płyną pieniądze indywidualnych i zbiorowych ofiarodawców. Księgi zapelniają się nowymi nazwiskami i nazwami firm. W murach CZMP są także cegiełki za złotych mieszkańców zagłębia miedziowego. Ale, jak na województwo o bardzo wysokich dochodach, niezbyt szczodrze wspomagamy tę tak potrzebną placówkę. Do końca 1985 roku statystyczny mieszkaniec Legnickiego przeznaczył na budowę Szpitala — Pomnika Centrum Zdrowia Matki Polki tylko... 12 zł 39 gr (sic!), podczas gdy łódzianin ofiarował 122 zł 1 gr, warszawianin — 71 zł 44 gr, płocezanin — 38 zł 33 gr a jeleniogórzanin — 22 zł 8 gr. Czyżby sprawdzało się powiedzenie, że im kto bogatszy tym skąpszy?! A może chętni nie znają numerów kont? Chętnie je przypomnimy. Oto one: konto złotówkowe — NBP II O/M w Łodzi nr 47021-176776-132; konto dewizowe — NBP II O/M w Łodzi nr 47021-176776-1 51-0.

Nie szczędzą natomiast swego czasu i sił strażacy z województwa legnickiego, którzy w sile 30 chłopów pracowali od 22 do 28 marca br. na budowie Szpitala — Pomnika Centrum Zdrowia Matki Polki. Pożarnicy wykonywali roboty murarskie, spawalnicze, ciesielskie i stolarskie we wznoszonych blokach ginekologiczno-położniczym, pediatrycznym i obiektach socjalnych CZMP. W sumie przepracowali 1200 godzin, a jeszcze w ostatnim dniu pobytu w Łodzi dwunastu strażaków oddało honorowo 4 litry krwi do banku życia przy powstającym szpitalu. Nie był to pierwszy zorganizowany wyjazd na budowę CZMP zorganizowany przez Komendę Wojewódzką Straży Pożarnej w Legnicy. Pierwszy raz legnicki strażacy byli tu w grudniu ubiegłego roku. Przepracowali wówczas 1500 godzin i oddali 5 litrów krwi. Jak dowiedzieliśmy się w Biurze Czynów Społecznych Szpitala — Pomnika CZMP, legnicki pożarnicy są pierwszą zorganizowaną grupą strażacką w kraju pracującą przy wznoszeniu oczekiwanej placówki leczniczej.

Może przykład strażaków zachęci także przedstawicieli innych zawodów do pomocy przy budowie CZMP, tym bardziej, że Legnickie należy do regionów, w których bardzo trudno o łóżko ginekologiczne i położnicze, gdzie nie ma warunków do leczenia wielu chorób kobiecych a którymi to przypadkami będą zajmować się specjaliści w powstającym centrum. Trzeba bowiem wiedzieć, że szpital będzie świadczył usługi medyczne nie tylko łódziankom, ale także wszystkim innym kobietom, które w miejscu swego zamieszkania na wysoko specjalistyczną pomoc medyczną i najnowocześniejszą aparaturę ciężko nie mogą.

„Świerszcz» jeszcze zipie, ale...”

(Opowiedz na list otwarty redaktor Wandy Dybalskiej w sprawie „Świerszcza”)

Odpowiadam na Pani list, ponieważ nie co w kulturze nie jest mi obojętne. Na wszystkie chciałbym wyjaśnić jakie obowiązują zasady finansowania w kulturze, gdyż adresat listu nie wydaje się być właściwym. Dotacje z Wojewódzkiego Funduszu Rozwoju Kultury przyznawane są bezpośrednio instytucjom, dla których organem założycielskim jest wojewoda ponadto przyznawane są na potrzeby funduszy miejskich, miejsko-gminnych i gminnych, których dysponentami są właściwe terenowe organy administracji państwowej. Tak więc przekładając na język praktyki, przyznana dotacja dla Lubina jest w dyspozycji prezydenta.

Oczywiście, jest to tylko kwestia, czy ona w pełni pokrywa potrzeby finansowe na kulturę, otóż nie, dlatego też miejski fundusz rozwoju kultury należy wzbogacać o dochody z innych źródeł, wypracowywać środki własne czy rozszerzać udział finansowy zakładów pracy.

W dotacji przyznanej Domowi Kultury „Zuraw”, przez prezydenta wkalkulowane były potrzeby „Świerszcza”, jako integralnej części tej instytucji. Pragnę zaznaczyć, że doceniałem i doceniam osiągnięcia Robotniczego Teatru Lalki i Aktora „Świerszcz”, a także rolę jaką spełniał i może spełniać ten teatr w środowisku lubińskim i nie tylko lubińskim. Dowodem na to niech będzie fakt, że to właśnie Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego wnioskował o przyznanie „Świerszczowi” nagrody Prezesa Rady Ministrów, za działalność na rzecz dzieci.

Sformułowanie takiego wniosku wymagało nie tylko technicznych zabiegów, ale również przekonania o jego słuszności i powodzeniu. Otrzymałam tak ważną nagrodę w roku 1985 było możliwe tylko dlatego, że teatr ten był teatrem amatorskim. Z instytucjami zawodowymi tej konkurencji by nie wygrał. To po pierwsze, a po drugie formułując Pani tezę o tak zwanej półprofesjonalności teatru.

Pragnę wyjaśnić, że nie istnieje statut „półprofesjonalisty” a więc pośredniej formy między profesjonalistą a aktorem. Faktem jest, że celem pracy amatorów jest także doskonalenie swoich umiejętności, które zblizyły go do poziomu zawodowego. I to jest naturalne i tak trzeba. Jednak w wielu przypadkach nie chodzi o to. Motywacją do nazywania działalności amatorskiej „półprofesjonalną” jest natury finansowej, chodzi o płacenie amatorom jak profesjonalistom. Jest to zdaniem niektórych, etap pracy amatora, nie wymagający żadnej weryfikacji zawodowej, czy oceny specjalnej komisji, a uprawniający go do pobierania kwot pieniężnych należących artystom. Jest to problem dyskusyjny i budzący niepokój, szczególnie w odniesieniu do twórczości amatorskiej. Nie mogę podzielić Pani poglądu w sprawie, że nie będzie, czy raczej nie może być teatru „Świerszcz”, bez spełnienia szeregu zadań, moim zdaniem nie w pełni uzasadnionych. Zresztą sama Pani wie, że teatr ten, a może o tej samej nazwie, pracował w znacznie trudniejszych warunkach. Nie posiadał własnej sceny, mniej było oddelegowanych do niego ludzi, pracowano naprawę społecznie, było gorzej wyposażone w sprzęt i urządzenia.

Wiadomo również, że w roku 1982 wystąpiło poważne zagrożenie dla dalszego istnienia klubu „Zuraw” a tym samym „Świerszcza”, chodziło mianowicie o likwidację tej zakładowej wówczas placówki. Wie Pani także, że moja decyzja instytucja ta została uratowana. Od tych pamiętnych dni „Zuraw” z klubu stał się domem kultury, znacznie zwiększyło się zatrudnienie. Również z uwagi na teatr, przyznano dodatkowe środki na remont i adaptację pomieszczeń, dano wolną rękę na prowadzenie przez tę instytucję działalności kulturalnej i także w zakresie koncepcji teatru. Czy to jeszcze mało? A właściwie o co tutaj chodzi?

Dlatego to właśnie z mojego powodu nie ma być w tym teatrze następnej premiery, ponadto panuje atmosfera zniechęcenia i zagrożenia. W tej sytuacji przypominam mi się powiedzenie „kował zawinił, Cygania powiesili”. To tyle wyjaśnień dotyczących meritum poruszonego problemu.

Na koniec pragnę Pani Redaktor serdecznie podziękować za troskę o dalsze losy Teatru Lalki i Aktora „Świerszcz”. Świadczy to o potrzebie jego istnienia i rozwijania tej formy pracy kulturalnej zresztą nigdy nie kwestionowanej przeze mnie.

Artystyczny ruch amatorski stanowi główny nurt działalności kulturalnej w naszym województwie. Zespoły taneczne, śpiewacze, teatralne, twórcy amatorzy wymagają szczególnej opieki i zainteresowania ze strony władz i akceptacji dla swojej działalności ze strony społeczeństwa. Całe rzesze ludzi aktywnie uczestniczących w życiu artystycznym miast i wsi, kształtują oblicze kulturalne naszego województwa. Ta działalność i ludzie z nią związani są przedmiotem szczególnego zainteresowania ze strony Wydziału Kultury i Sztuki UW. Będziemy tworzyć i rozwijamy najlepsze warunki do wspierania i rozwijania artystycznego ruchu amatorskiego, w tym także dla „Świerszcza”.

Licząc na to, iż właśnie Pani Redaktor będzie naszym sojusznikiem w propagowaniu osiągnięć twórczości amatorskiej, jak również pomoże rozbudzić zainteresowania tym ruchem innych sponsorów.

Z poważaniem
RYSZARD BADOŃ
Dyrektor Wydziału Kultury i Sztuki
Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy

Od autorki:

W pierwszym zdaniu pisał Pan: Nie co w kulturze nie jest mi obojętne. Ale już w zdaniu drugim: Adresat listu nie wydaje mi się być właściwym. Trudno zrozumieć jak sprzeczne stanowiska, zwłaszcza dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego.

Być może, gdyby mój list dotyczył tylko kłopotów finansowych „Świerszcza”, skierowałabym go do prezydenta Lubina. Chociaż jestem prawie pewna, że prezydent odpowiedziałby w podobnym stylu: dzieło to, co do stałe od dyr. Badoń. Nie jestem już dziennikarskim oskiem i zbyt poważnie traktuję swoją służbę, by nie wiedzieć, co, dlaczego i w jakim celu piszę. Chcę Pana zapewnić, że z pełną świadomością wybrałam zarówno formę, jak i adresata swojego listu.

Napisałam do Pana po pierwsze dlatego, by podzielić się refleksjami na temat sprawy, która moim zdaniem zasługuje na uwagę władz kulturalnych nie tylko Lubina, ale i województwa. Może się Pan z tymi refleksjami zgodzić, lub uznać je za herezję. Czas

pokaże, kto miał rację i czy ta dyskusja w ogóle warta była świeczki. „Świerszcz” istnieje już prawie 10 lat. Zanołował na swoim koncie sporo sukcesów, zdobył sympatię dziecięcej widowni, dowiódł, że jest potrzebny. Teatr ten „nie umiera”, lecz jego kondycja, mimo załóg, wciąż jest kiepska. W swoim liście zastanawiałam się, dlaczego? Czy z powodu kłopotów finansowych, lokalowych, złych rozwiązań organizacyjnych, błędów merytorycznych? Sprzecyżowałam nawet parę wniosków z nadzieją, że przeanalizuje je Pan wnikliwie i być może zmieni się coś w życiu „Świerszcza”.

Po drugie — zwróciłam się do Pana, ponieważ uważam, że z racji pełnionej funkcji, jest Pan osobą obdarzoną szczególnymi kompetencjami i możliwościami nie tylko w zakresie dzielenia pieniędzy, ale również nadzoru merytorycznego. Czyżby Pan stanowisko i decyzje znacząco wlewały w życie kulturalny województwa. Znacznie więcej niż dziennikarskie pisanie.

Po trzecie — chciałam zasięgnąć opinii fachowca, ponieważ uznaję Pana za autorytet w dziedzinie kultury i to nie tylko z powodu pełnionych obowiązków. Czyżby jednak Pana zdaniem, skierowała swoje uwagi nie do tego adresata?

Właściwie na tym pytaniu mogłabym skończyć swoje wywody. Czuje się jednak zobowiązana wobec tych czytelników, których również interesują losy „Świerszcza”. Dlatego muszę ustosunkować się do kilku poruszonych przez Pana problemów.

Twierdzi Pan, że w dotację przyznawaną Domowi Kultury „Zuraw” wkalkulowane były potrzeby „Świerszcza”. Z pewnością, tylko jaki teatr był i jest brany pod uwagę w tych kalkulacjach Amatorski czy — jak ja to nazywam — półprofesjonalny. Chcę przypomnieć, że za reżyserię płaci się dzisiaj w „Świerszczu” do 100 tys., za scenografię — do 80 tys., za napisanie muzyki — do 100 tys., a za napisanie sztuki — do 60 tys. Oczywiście płaci się zawodowcom, zgodnie z obowiązującym cennikiem i prawem autorskim. W tym roku „Zuraw” w ramach dotacji otrzymał 75 tys. na honoraria i 140 tys. na bezosobowy fundusz plac, oraz milion na bieżące wydatki, to znaczy na pokrycie kosztów związanych z organizacją imprez, utrzymaniem pozostałych zespołów, sekcji i całej placówki. Z prostego rachunku wynika, że za te pieniądze „Świerszcz” nie byłby w stanie wystawić ani jednej nowej sztuki w sezonie. (Pomijam tu kwoty przeznaczone na płace dla pracowników czy składki ZUS). Ale wystawiał i wystawia dzięki temu, że „Zuraw” dokonuje cudów, by wypracować środki na utrzymanie teatru i nie tylko teatru. Pisałam, że taka sytuacja często niekorzystnie odbija się na kondycji „Świerszcza”, który zbyt mocno uzależniony jest od „Zurawu”, domu kultury. Zresztą nie będę powtarzała swoich argumentów. W każdym razie m.in. od stabilnych warunków finansowych zależy utrzymanie wysokiego poziomu artystycznego, systematycznych przedstawień i stały rozwój tej sceny. Bo „Świerszcz” musi się rozwijać, a nie tylko dreptać w miejscu.

Zgadzam się, że nie istnieje (przynajmniej w kulturze) coś takiego jak status „półprofesjonalisty”. Albo jest profesjonalistą, albo się nie jest. Posłużyłam się tym terminem, ponieważ po prostu nie znalazłam innego słowa, pisząc o sytuacji organizacyjnej i artystycznej, jaka zaistniała w „Świerszczu”. Teatr ten oparty na wyjątkowej symbiozie amatorskich i zawodowych doświadczeń tworzą wspólnie zawodowcy i amatorzy, pół na pół. Wpływa to bezpośrednio zarówno na wydatki, jak i poziom artystyczny. Moim zdaniem nie jest to już teatr w pełnym amatorskim, ale jeszcze nie jest to teatr profesjonalny. Nazywałam go więc półprofesjonalnym nie tworząc jakiegos nowego neologizmu. Słowo — być może, niezbyt piękne i niezbyt klarowne w warstwie semantycznej — funkcjonuje w potocznym języku. Motywacji, o których Pan pisze w ogóle nie brałam pod uwagę. Sugerowałam jedynie, że sytuacja organizacyjna i artystyczna w tym teatrze jest niepokojąca, że warto ją szczegółowo przeanalizować i odpowiedzieć sobie na pytanie: Jaki to jest teatr i jaki powinien być w przyszłym dziesięcioleciu? Po lekturze obu listów doszłam do wniosku, że mimo okragłego jubileuszu wciąż jest co najmniej kilka odpowiedzi na to bardzo podstawowe pytanie. Nic dziwnego więc, że kondycja „Świerszcza” była i jest mizerna.

Jak mnie poinformowano w Domu Kultury „Zuraw”, nikt z pracowników merytorycznych (kulturowych, artystycznych, konstantów, zatrudnionych na ryczałtowych zasadach) nie jest specjalnie oddelegowany do pracy w teatrze. Owszem, wielu osobom wpisano w zakres obowiązków — teatr, ale w żadnym wypadku nie zwalnia to ich od innych, równie absorbujących zajęć. A tak na marginesie — ja najchętniej widziałabym w „Świerszczu” aktorów, których z „Zurawiem” nie wiąże żadne umowienie o pracę. Podkreślam — aktorów.

Owszem, teatr pracował w znacznie trudniejszych warunkach. Owszem, dorobił się chyba 6 reflektorów, dwóch magnetofonów, prostej scenotechniki, nowych ławek, paru luster, silnika do kotary. Parę razy w sali teatralnej pomalowano ściany i przebudowano instalację elektryczną, bo kable poniewierali się po podłodze. Owszem — za dodatkowe środki przyznane na remont. Pyta Pan: Czy to jeszcze mało? A czy to tak dużo i czy wystarczy, by z optymizmem patrzeć w przyszłość „Świerszcza”?

Nie wiem, czy mieszkańcy Lubina wybaczyliby Panu, gdyby z miasta tak zaniedbanego pod względem tzw. bazy kulturalnej zniknęła chociaż jedna placówka lub instytucja upowszechniania kultury. Sądję, że ratowanie „Zurawia” po prostu było Pana obowiązkiem. Zdając sobie sprawę, że nie było to zadanie łatwe. Tym bardziej więc doceniam (nie tylko ja zresztą) wysiłki i zasługi zarówno Pana, jako urzędnika, jak i kierownika w tym sprawie.

Na koniec chciałabym Pana zapewnić, że zawsze jestem gotowa do współpracy w rozwiązywaniu problemów kultury w naszym województwie. Nawet jeżeli od czasu do czasu mam inne zdanie niż Pan. Ale przecież nie tylko w jednogłośnieści leżą konstruktywne siły.

Z poważaniem
WANDA DYBALSKA
P.S. Zapomniałam o „zniechęceniu i zagrożeniu”. Ostatnia rozmowa Pana z dyrektorem „Zurawia” wywołała w zespole teatru smutne nastroje. Nie chcę rozrzucać tej dyskusji, ponieważ znam jej przebieg tylko z relacji. Dowiedziałam się jednak, że następna premiera będzie i że Miejska Rada Narodowa w Lubinie przekazała „Świerszczowi” 500 tys. zł.

Dzieje
ziemi głogowskiej

(61)

Na początku XIX wieku Głogów łą-

czyło ze światem sześć linii pocztowych.

Były to trasy do Wrocławia, Nysy, Legnicy, Nowej Soli, Szczecina i Leszna.

Ponadto za pośrednictwem gońców pieszych i konnych miało miasto połączenie z pocztą pospieszną Berlin — Wrocław. Transport towarowy natomiast od-

bywał się głównie Odrą. W 1844 r. przepłynęło tędy w obie strony łącznie ponad sześć tysięcy statków różnej wielkości. Była to więc droga wodna o dużym znaczeniu dla gospodarki regionu, nie mogła jednak zaspokoić wszystkich potrzeb związanych z przewozem towarów w różnych kierunkach.

Budowa kolei

Janusz Chutkowski

Wiek XIX nazwany jednak został wiekiem pary. Nic dziwnego. To przecież silniki parowe stały się głównym źródłem energii rodzącego się przemysłu i transportu. Bez wykorzystania tej siły ludzkość nie mogła się już rozwijać, a wszystkie większe inicjatywy przemysłowe skazane były na niepowodzenie. To przecież głównie z powodu trudności i ogromnych kosztów transportu konnego zbankrutowały istniejące w połowie wieku w Krzydłowicach, Bytkowie, Dalkowie i Wielkim Kurowie kopalnie węgla brunatnego. Zalegał on płytko i był to kopalnie łatwe w eksploatacji, ale... Drogi były liche, przeładowane wozy wiosną i jesienią tonęły w błocie, latem grzeły po osie w piachu i jedynie w zimie, kiedy mróz utwardzał podłoże można było jeździć nieco sprawniej. Tylko że zimy na Śląsku są stosunkowo krótkie i mniej mroźne.

Tak więc w chwili kiedy wynalazek Jerzego Stephensona upowszechnił się w Europie wszyscy, poza właścicielami i dzierżawcami poczty konnej, zainteresowani byli jego upowszechnieniem. Było to jednak przedsięwzięcie ogromnie trudne. Trzeba było najpierw uzyskać odpowiednie zezwolenia władz (przede wszystkim wojskowych), wydawane z ociąganiem i oporami. Następnie należało zgromadzić ogromne kapitały. Potem przychodziła kolej na wykupywanie, względnie wywłaszczanie terenów niezbędnych dla poprowadzenia torów, jak również pod dworce i różne urządzenia pomocnicze. Wreszcie można było przystąpić do bardzo pracochłonných czynności związanych z niwelacją terenów, sypaniem nasypów, układaniem torów, budową stacji i zaplecza technicznego, wszystko to oczywiście przy pomocy pracy ręcznej i zaprzęgów konskich, w nierównym i pozbawionym dróg dojazdowych terenie. Jeżeli do tego dodać konieczność budowy licznych mostów, możemy sobie wyobrazić jak bardzo pracę tę były uciążliwe i kosztowne. Liczono na to, że nakłady te bardzo szybko się zwrócą po uruchomieniu i rozpoczęciu eksploatacji linii, ale najpierw trzeba było zgromadzić kapitały, wyszukać fachowców i zorganizować pracę na niespotykaną dotychczas skalę.

Budowa pierwszej na ziemi głogowskiej linii kolejowej związana była z projektem połączenia Wrocławia z Berlinem. Jakis czas trwały nawet starania

aby linia ta została przeprowadzona przez Głogów, Bytom Odrzański, Nową Sol i Zieloną Górę. Powstał nawet związek tych miast zmierzający do przeprowadzenia zatwierdzenia tej trasy. Ostatecznie jednak Wrocław z Berlinem uzyskał połączenie przez Legnicę, Chojnów, Węgliniec i Żary. Ponieważ więc droga nie prowadziła przez Głogów szybko wysunięto koncepcję wybudowania tzw. „bocznej kolei” — odnogi łączącej Głogów z linią Wrocław — Berlin.

Prace przy budowie linii kolejowej łączącej Wrocław z Berlinem trwały od 1840 do 1846 r. Równocześnie w Głogowie prowadzono gorączkowe przygotowania do uruchomienia połączenia kolejowego z tą linią. We wrześniu 1843 r. dr Bail, miejscowy lekarz, założył Głogowskie Towarzystwo Kolejowe, które przystąpiło do uzyskania odpowiednich zezwoleń. W początkach 1844 r. utworzono Dolnośląskie Towarzystwo Kolei Bocznej, które wypuściło akcje o wartości 1,5 miliona talarów. W dniu 8 listopada 1844 r. król Fryderyk Wilhelm IV zatwierdził przedstawione plany. Jednakże już od wiosny tego roku Towarzystwo rozpoczęło pertraktacje związane z nabyciem terenów i pierwszą pracę ziemną. Budowa trwała dwa lata i prowadzona była z nadzwyczajnym pośpiechem. Już w dniu 1 października 1846 r. na trasie Głogów — Niegosławice — Zagań — Jankowa Zagańska ruszył pierwszy pociąg próbnny, a w miesiąc później linia kolejowa łącząca Głogów z magistralą Wrocław —

Berlin została otwarta dla klientów. Jej długość wynosiła 71 km.

Początkowo z Głogowa do Zaganja kursowały jedynie dwa pociągi na dobę. Wpływy z biletów i opłat przewozowych były bardzo niskie i nie przekraczały pięciu tysięcy talarów miesięcznie, tak że nie było mowy o wypłacie dywidendy akcjonariuszom, a funkcjonariusze kolejowi otrzymywali bardzo niskie pobory. Kurs akcji Towarzystwa, który początkowo gwałtownie poszedł w górę zaczął szybko spadać. Ten niekorzystny stan trwał prawie do końca lat pięćdziesiątych XIX wieku. Dopiero wybudowanie w latach 1852—1858 linii kolejowej łączącej Głogów z Leszmem i dalej z Poznaniem spowodowało znaczne zwiększenie ruchu, szczególnie towarowego, na tej trasie. Nic dziwnego. Głogowski przemysł i rzemiosło zawsze związane były z polskim rynkiem zbytu, głównie wielkopolskim i tutaj koncentrował się przepływ towarów. Jak znaczny był ten wzrost przewozów świadczy proste porównanie. W 1849 r. głogowska kolej przewiozła 80.589 pasażerów, a w 1859 r. już 105.941 osób. Natomiast w tym samym czasie przewóz towarów wyniósł odpowiednio 171.957 cetnarów i 1.541.853 cetnary, a więc wzrósł przeszło osiemkrotnie. Co najmniej też w tej samej skali wzrosły dochody Towarzystwa.

Budowa kolei przyniosła miastu dużo korzyści i sporo kłopotów. Poza ułatwieniem w komunikacji udało się korzystnie sprzedać Towarzystwu niektóre tereny, niezbędne do budowy. Również dosyć korzystna okazała się speculacja akcjami Towarzystwa. Musiano jednak również przenieść na inne miejsce część cmentarza żydowskiego i wybudować dwa mosty kolejowe na Odrze. Dworzec kolejowy usytuowany został poza murami miasta (w pobliżu dzisiejszego dworca), a miejscowy pocztmistrz Jakob i spedtor Goldschmidt uruchomili regularną komunikację dorożkami z dworca do centrum miasta.

Pozostałe połączenia kolejowe Głogowa powstały już znacznie później. Linia Głogów — Zielona Góra w 1871 r. W tym samym roku uruchomiono również połączenie kolejowe z Legnicą, a z Wrocławiem w 1874 r. Tak więc przed rokiem 1880 Głogów uzyskał już wszystkie ważniejsze połączenia kolejowe. Pozostałe ze Ślawa i Bojanowem miały już znacznie mniejsze znaczenie.

Współczuję Kotańskiemu

Jerzy J. Kaczmarek

Przepraszam tych, którzy Oświęcim przeżyli. Jeszcze bardziej tych, którzy go nie przetrwali. Także i tych, którzy, choć młodzi, zdają sobie sprawę czym naprawdę był Oświęcim. A był — próbą wyzolenia tych wszystkich, którzy nie przystawali do idealów „germańskiej rasy”. Cyganie, Żydzi, Słowianie i homoseksualiści. Każdy, kto nosił etykietkę „gorszy niż Niemiec”. Tak więc ich wszystkich przepraszam lub lepiej: proszę o przebaczenie za to, co za chwilę będzie tu napisane.

Zwykle zajmuję się mniej lub bardziej poważnymi tematami, ale na ogół muzycznymi. Dzisiejszy temat będzie bardzo poważny. A czy muzyczny? Na pierwszy rzut oka nie bardzo. Lecz po głębszym zastanowieniu...

Zaczęłam wszelako od pewnej rozmowy, którą podслуchałem w autobusie:

— Widział pani ten film?
— Widziałam. A jakże!
— No i jak się pani podobało? Obrzydliwie, prawda?

— Pani, ja bym dla takich założyła obóz koncentracyjny, albo przynajmniej wypalała znak na czołe, żeby byli z daleka widoczni.

Chyba nikt nie ma wątpliwości, że obie panie rozmawiały o filmie „Wczesny przymrozek”, traktującym o chorobie bodaj gorszej niż rak, bo o AIDS.

A we mnie się gotowało. Małpo jedna z drugą, ciekaw jestem jak byście rozmawiały, jakie środki represyjne obmyślały, gdyby nie chodziło o film, a o wasze własne dzieci?

Niestety. Jedyna choroba społeczna do której my — Polacy przywykliśmy to alkoholizm. Chłujemy sami i pozwalamy chlać innym. Już nawet niespecjalnie nas wzruszają specjalnie dobrane pod kątem widowiskowości reportaże telewizyjne. Nie ustąpimy w autobusie miejsca kobiecie ciężarnej, ale pijaczkowi — na pewno. Bo woda — proszę Państwa — to takie nasze, takie swoje, takie ze słowiańskiej duszy przyniesione. Któż by tam znakował pijaków? Kto by im budował obozy koncentracyjne? Gdyby tak na serio zacząć je budować, to miejsca pod nowe huty by nie starczyło.

Współczuję Kotańskiemu. Po pierwsze — dlatego, że wziął się za usuwanie skutków jeszcze do niedawna światowej plagi nr 1, czyli narkomanii. Spójrzmy sobie w oczy. Ilu z nas kpi z pomysłów „Kotań”, który usiłuje znaleźć wyjście z matni jaką są narkotyki. Bo my już wszyscy wiemy, że jest to coś strasznego. Ale za wszelką cenę odsuwamy od siebie pytanie: A jak doszło do tego, że narkomania stała się również i naszą, polską plagą (rzecz jasna, paru durniów zaraz powie, że to z powodu muzyki rockowej, lecz są to ci sami durnie, którzy twierdzą, że mleka w proszku nie ma, bo je lodziarze wykupują). Odsuwamy też od siebie drugie pytanie: Czy to możliwe, że narkomania pojawiła się u nas na początku lat osiemdziesiątych, kiedy o niej zaczęto głośno mówić? A może nie mówiono o niej dlatego, że psuła obraz socjalistycznej szczęśliwości gierkow-

skiej za pożyczone od kapitalistów dolary?

Oswajanie. To bardzo potrzebne słowo. Nie zdążyliśmy się jeszcze z narkomanią oswoić. Przy czym oswoić nie tak, jak z naszą kochaną polską wodą, że jej nie dostrzegamy. Oswoić na tyle, żeby zrozumieć. Pojąć wreszcie, że jest to choroba, którą należy leczyć i przed którą należy ostrzegać. Hm, ostrzegać? Głupstwa piszę. Rozmawiałem niedawno z człowiekiem z „Monaru”. Mówił mi, że rodzice NAJPOŹNIEJ dostrzegają, że z ich dzieckiem coś nie tak. Mówił mi, że nauczyciele w ogóle nie wiedzą na czym polegają wczesne a i późne objawy narkomanii. A w ogóle — według nich — to na narkomana najlepszy jest pluton egzekucyjny.

Współczuję Kotańskiemu. Chłopcy z „Teleexpressu” przyłożyli mu za próbę zbiórki po dolarze na aparat do wykrywania AIDS. Dyskretnie pominię, że chłopcy z „Teleexpressu” zamknęli się dopiero, gdy Olbrychski lekką rączką rzucił pięć słów, czyli — w pewnym sensie rzucił działkę za Reszczyńskiego, Siemrockiego i innych.

Ala współczuję Kotańskiemu nie za komentarze pana Reszczyńskiego. Otóż nie kto inny, ale właśnie „Kotań” ma prawo bać się AIDS-a szczególnie. Bo owszem, wirusa wykryto w środowisku homoseksualistów, a nas, szalenie pruderyjnych, to zbulwersowało. Ze choroby „pedałów”. Otóż jest to wierutna bzdura! AIDS-a może „złapać” każdy, nawet pan na delegacji, który raz na rok wyrwie się od żony i trójki dzieci, by z hotelową panią spędzić upojną noc. A o co chodziło brytyjskiemu związkowi piłki nożnej, gdy wydał absolutny zakaz całowania się po zwycięskiej bramce? Czyżby sto procent brytyjskich futbolistów to „cioty”? Z tego co wiem, to jest akurat wręcz przeciwnie.

Ala co ma AIDS do narkomanii? Otóż „monarowcy” niczego się tak nie boją jak AIDS-a, bo tenże może być wszczepiony i drogą płciową i poprzez niewysterylizowaną strzykawkę. Wiadomo zaś, że wygłodniały narkoman nie zbyt zwraca uwagę na sterylność iniekcji. Byle wstrzyknąć.

Spróbujmy pociągnąć tę konsekwencję nieco dalej i wyobrazić sobie: rajd rowerowy, kolonie nad Wigrami, spływ kajakowy czy wreszcie masowy koncert rockowy (może też być Piknik Country).

Ze co? Ze nas to nie dotyczy? Ech, wy naiwni. Jest to typowe rozumowanie panienki, której kochanek wmawia, że za pierwszym razem nie zachodzi się w ciążę.



Jak doszło do tego, że narkomania stała się naszą polską plagą, rzecz jasna, paru durniów zaraz powie, że to z powodu muzyki rockowej.

Mam przed sobą numer tygodnika BRAVO z 12 marca br. Chyba nie ma nastolatka, który by nie wiedział co to jest BRAVO (no chyba że kocha metal i wtedy czytuje KERRANG!). Najnowsze numery pisma, w zależności od wartości kosztują i do 1000 zł na czarnym rynku a wyjęte zeń plakaty też są bardzo wysoko notowane. Czym jest BRAVO? Czymś w rodzaju NONSTOP-u przeznaczanego dla 14–16-latków i na poziomie poligraficznym niewyobrażalnym dla żadnej z polskich drukarni.

Podkreślę: BRAVO jest tygodnikiem dla małych, koniec podstawówki i początek szkoły średniej.

Wspomniany numer aż dwie całe strony poświęca metodom zapobiegania AIDS, a dokładnie, jedynie skutecznej, czyli przerwywom. Żebyż to jeszcze jakiś ichni dr Szafraniec czy Starowicz uczenie i nudno opisywał skutki i przyczyny. Nie! Są nawet fotografie jak się „to” zakłada. Co więcej: jest pokazane GDZIE się zakłada, żeby nie było jak w polskim (!) dowcipie: panie doktorze, polknęłam dwie i jestem w ciąży.

Zbliża się okres wakacji i związanego z nimi rozluźnienia obyczajów. W tym miejscu dorośli się na mnie rzuci, bo już zapomnieli, a młodzi? Boję się, że wydadzą z siebie jedynie glupkowaty rechot. A potem będzie ognisko, romantyczna poświata księżycą, stóg siana i...

...i rozmowa dwóch idiotek w autobusie, o konieczności założenia obozu koncentracyjnego dla chorych na AIDS. My jesteśmy moralni. To tylko w zgnielokapitalistycznych piśmiadach może znaleźć się sugestia, by zakończyć dzień czynny-nastolatki miały ze sobą w wszelki wypadek „to”. Tylko że w kapitalistycznych drugostore'ach można „to” kupić w byle automacie. A u nas pani kioskarka zaraz rzuci paroma epitetami, których nie podam, bo mi cenzura obyczajowa wytnie.

Zresztą... trochę się boję, że niniejszy tekst też zostanie wycięty. Bo ciekawiej jest pisać o szatanie w Jarocinie. Ciekawiej i bezpieczniej I, cholera jasna, żebyż jeszcze ten AIDS wytlukił jarocińskich satanistów. A on nie wybiera. Może zaatakować tak samo w Jarocinie jak i na szkoleniu ZSMP. Może dotknąć każdego z nas. Tylko na uświadomienie sobie tej prawdy jesteśmy chyba zbyt głupi. Mamy bowiem jedno lekarstwo: budować obozy koncentracyjne.

Bardzo głupia satysfakcja

Satysfakcje bywają różne. Bywa — na przykład — satysfakcja z przeprowadzenia staruszki na drugą stronę jezdni. I to jest dobra, mądra satysfakcja. Czasem jednak mamy do czynienia z satysfakcją złą i głupią. I właśnie ten rodzaj satysfakcji odczuwa niżej podpisany.

Już nawet nie pamiętam, ile czasu pisuję w KONKRETACH. Podejmowałem w nich różne tematy, mniej czy bardziej muzyczne, lecz zawsze te, które wydawały mi się w jakiś sposób istotne zarówno dla dobra „szeroko rozumianej kultury” (uch, jak nie lubię tego żargonu) albo dla dobra tych, z których żyję, czyli nastolatków.

Jednak zawsze pisałem o płytach. To jest mój temat obsesyjny.

Niektórzy mi nawet zwracali uwagę: nie czeplaj się, bo zbyt daleko nie pojedziesz. Ci z fonografii to tacy mocni faceci, tak ustawieni, że nikt ich nie ruszy. Słowem, jest to jak całowanie lwa w d... Ani przyjemne ani bezpieczne.

A ja, jak pijany płotu trzymałem się tych płyt i tych kaset, bo — po pierwsze — mam świadomość, że żyję pod koniec XX wieku, kiedy to liczą się właśnie te „trwałe środki przekazu”. Po drugie — wiem, że nasi socjaliści nasiadzi jakoś ten problem okiełznali i nieźle sobie radzą. Dla przykładu — Czesi wspólnie z Japończykami wyjmują światowej rangi nagrody za... płyty kompaktowe. Im się kalkuluje. Nam nie.

No i doczekałem się satysfakcji. Jest to satysfakcja złowroźnie krzącej wrony: A nie mówilem? Zle się bawicie!

Tyle tylko, że będę miał satysfakcję a nie będę miał (za to?) płyt.

Otóż — podaję za PAP-em — z końcem marca br. POLSKIE NAGRANIA utraciły zdolność kredytową. To oznacza, po pierwsze, że z ubiegłorocznego zysku nie były w stanie spłacić zaciągniętych kredytów. A skoro tak, to bank powiedział: STOP! Macie kochani dziewięćdziesiąt dni spokoju na przedstawienie sposobu uzdrowienia sytuacji. Przyszli nowy dyrektor i nowy szef artystyczny i obaj teraz głowią.

Ja zaś znów czarno widzę. Bo — wedle mego rozeznania — trzeba by zrealizować postulaty, których się zrealizować nie da. Oto — dla większej czytelności — w punktach:

1. Nieodwołalnie skasować firmy polonijne, bo za dużo płaciły wykonawcom, czyli stanowiły zagrożenie dla PN;
2. Zreformować stawki dla artystów, ze szczególnym uwzględnieniem tantiem dla wykonawców;
3. Ograniczyć w sposób znaczny podatek obrotowy od płyt i kaset;
4. Radykalnie zmienić system dystrybucji płyt i kaset, bo ten, który istnieje, zupełnie się nie sprawdza (upraszczając: pół Polski dostaje płyty za późno, a pół — wcale);
5. Uniezależnić produkcję okładek płytowych od „widzimisii” drukarni, które wolą drukować nalepki do topionego sera, bo to i łatwiejsze i szybsze;
6. Należy zrewolucjonizować przemysł wytwórczy gramofonów, sprzedaż części zamiennych i zwiększyć liczbę punktów serwisowych;
7. Należy wprowadzić do liceów książkowych przedmiot: księgarz muzyczny. Tu można się posłużyć wzorem węgierskim;
8. Należy zadbać o rozwój sprzedaży wysyłkowej płyt i kaset;
9. Należy rozważyć, w ramach atestacji, czy przypadkiem w POLSKICH NAGRANIACH nie pracuje zbyt wielu ludzi, którzy się zupełnie do niczego nie przydają, ale pieniądze biorą;
10. Należy wreszcie na serio potraktować niechlubną pamiątkę fabrykę płyt na Woli.

Znalazłoby się parę innych punktów, lecz te — chwilowo — uważam za mniej istotne (dla przykładu: jak zrobić płaską płytę z dziurką w środku, albo — skąd wziąć „czarną masę” która by nie trzeszczała).

W każdym razie nie jestem nowym dyrektorem POLSKICH NAGRAN i powyższych dziesięciu postulatów rozwikływać nie muszę. A prywatnie — współczuję człowiekowi. Ładny pasztecik dostał w stulecie opatentowania gramofonu Berliner. Przypomnę też, że ten pasztecik walkowano na forum sejmowej komisji kultury po raz pierwszy już ćwierć wieku temu.

Ostatni meczbol?

Zygmunt Jakubowski

Coraz niższy poziom piłki siatkowej w zagłębiu miedziowym boli i niepokoi sympatyków tej dyscypliny sportu. A przecież w latach pięćdziesiątych drużyna legnickiej Sparty występowała w drugiej lidze, a kibice mieli okazję podziwiania w akcji zespołów Węgier, Czechosłowacji czy nawet Chin. Niestety pozostały już tylko wspomnienia...

Prezes Okręgowego Związku Piłki Siatkowej, Jerzy Cebula nie ukrywa, że nawet w latach „łustych” dla siatki czasach nie brakowało ludzi, którzy hamowali zapędy i tradycje piłki siatkowej. Kłopotów nie brakowało już wtedy. Nie było bazy, brakowało sal, szkoleniowców, a mimo to wyniki były. Z biegiem czasu było coraz gorzej. Po reformie administracyjnej w Legnicy było pięć drużyn z siatkówką na przyzwoitym poziomie. A były to: AZS w klasie międzywojewódzkiej, MKS Ikar i Start w klasie okręgowej oraz dwa zespoły TKKF: Olimp i Gwardzista. Teraz są tylko siatkarki Konfeksu i siatkarze Ikara, a w województwie dochodzą jeszcze siatkarze Transportowca Jawor i Chrobrego Głogów, a wśród dziewcząt MKS Cuprum Lubin, Aurum Złotoryja i Piast Głogów. Nie ma co kryć, że nie jest to stan posiadania na miarę tradycji i... ambicji.

— Trzeba jeszcze wspomnieć o takim klubie jak Legniczanka i mocnej siatkówce w MZKS Legnica — dodaje Bogusław Pieluch, szkoleniowiec Ikara. — U schyłku lat 70 była szansa by klub AZS w naszym mieście stał się klubem środowiskowym i mogł śmiało powiedzieć, że tamta studencka drużyna mogłaby spokojnie powalczyć o drugą ligę. Niestety nie doszło do porozumienia władz naszego miasta z władzami uczelni, tj. Politechniki Wrocławskiej i skończyło się tylko na marzeniach. Również wspomniany Olimp w pewnym momencie miał szansę awansu do klasy MW, ale z powodu braku środków finansowych na ten cel, nic z tego nie wyszło. A obecny stan siatkówki w naszym mieście? Jest bardzo źle...

Trener siatek Konfeksu, Bogusław Humienny twierdzi nie od dziś, że siatkówka istnieje dzięki niewielkiej grupie zapaleńców i nikt nie jest pewien tego, czy za jakiś czas ta dyscyplina sportu będzie w ogóle figurowała w rejestrze Wojewódzkiej Federacji Sportu. Przede wszystkim nie ma należytej organizacji i zainteresowania władz sportowych miasta i województwa. Jako przykład może służyć sytuacja sprzed kilku lat, kiedy to trener Humienny opracował kompleksowy plan uzdrowienia siatkówki w regionie, a punktem wyjścia miało być szkolenie od podstaw w oparciu o szkoły podstawowe i średnie. Zostały wytypowane szkoły, w których program wychowania fizycznego miał być poszerzony o siatkówkę. Skończyło się tylko na planach — po roku czasu wszystkie klasy sportowe zostały zlikwidowane, a koronnym argumentem przemawiającym za takim rozwiązaniem było twierdzenie dyrekcji szkół o słabszych wynikach w nauce. Wprawdzie prywatne dochodzenie trenera akurat wykazało co innego, ale... Również rodzice wystąpili przeciw nauce siatkarskiego rzemiosła twierdząc, że ich pociechy są przez to bardziej zmęczone... Widać, że rodzice wolą by ich dzieci spędzały wolny czas pod budką z piwem, gdzie rzeczywiście niewiele można się zmęczyć. Nikt jakoś nie mógł wtedy zrozumi-

mieć, że nie o wielki wyczyn chodzi, lecz o ratowanie zagrożonej młodzieży. O zagospodarowanie jej wolnego czasu.

— Szansą dla legnickiej siatkówki jest powołanie — i to jak najszybciej — sekcji seniorów z realnymi szansami na drugą ligę — uważa Krzysztof Kalinka trener siatkarzy Ikara. — Mamy prawidłowo ustawione szkolenie młodzieży, przynajmniej jeśli chodzi o chłopców, ale to wszystko odbywa się pod kuratelą Szkolnego Związku Sportowego i w momencie, gdy chłopak kończy osiemnaście, dziewiętnaście lat nie może już u nas grać i w 99 proc. przestaje uprawiać tę dyscyplinę sportu. Juniorzy starsi walczą w makroregionie i nie mają szans na drugą ligę, gdyż jest to zespół za młody i brakuje dwóch, trzech graczy z doświadczeniem.

- NIE GRAJĄ, TYLKO WCIAZ GADAJĄ O TRANSFERACH...



Gdyby utworzyć teraz drużynę seniorów w naszym mieście to ręczę, że znalazłoby się co najmniej 20 chłopaków, którzy dalej chcieliby u nas grać. A przecież w pierwszej i drugiej lidze gra kilku naszych wychowanków. Przykładowo: Tomek Sobolewski, Janek Ferszt i Wiesław Pałuch grywali bądź grają nadal we wrocławskiej Gwardii, a w innych klubach grają Zbyszek Sorbian, Zenek Słowiński, Marek Trepka, Leszek Godkowski. Byłoby z kim powalczyć i kim przyciągnąć kibiców na trybuny.

Wśród kibiców starszego pokolenia te nazwiska działały na wyobraźnię, ale teraz też chyba nie jest źle. W grupie spartakiadowej trenera Pielucha jest pięciu chłopaków o wzroście 196 cm i mających po niespełna 17 lat. Nic więc dziwnego, że awans do finałów Ogólnopolskiej Spartakiady był formalnością i tym samym zespół Ikara stał się czarnym koniem spartakiady. Zespół spartakiadowy, czyli teoretycznie nie powinien mieć w niczym kłopotów, a jednak... Z trudem zakupiono potrzebny sprzęt we Wrocławiu i okazało się, że nie ma kto po niego jechać. Chcąc nie chcąc, trenerzy wzięli torty i sami zabawili się w zaopatrzonych. A przecież chłopcy grają „za frajer” i

dlatego każda nowa koszulka, każdy nowy dres sprawia im ogromną frajdę. Trenerzy zaś mają pewność, że ich praca nie pójdzie na marne. I nie chodzi tu tylko o wynik sportowy, lecz o aspekt wychowawczy — jeśli ktoś dostanie solidny wysiłek na treningu, to nie w głowie mu uliczne rozróby i pijaństwo. Ale jednocześnie dobrze by było gdyby ci chłopcy mieli jakąś szansę sportowego awansu...

Szukanie dróg wyjścia z impasu należy zacząć od zarządcy i trenerów. Już niejednokrotnie były prowadzone rozmowy w sprawie utworzenia drużyny seniorów, która byłaby zasilana utalentowaną młodzieżą z Ikara. Zawsze kończyło się na obietnicach. Tak było i po rozmowach ze Strażą Pożarną i po rozmowach z Konfeksem. Wszystko robiło się o brak pieniędzy. Działacze wychodzili nawet z koncepcją utworzenia klubu, który skupiałby dyscypliny halowe, ale też rozbiło się wszystko o pieniądze. Teoretycznie i praktycznie to utopia i mrzonki...

Zdaniem Bogusława Humiennego należy stworzyć właściwy model szkolenia siatkarskiego narybku. Wypytować szkoły i do nich kierować uzdolnioną mło-

Jak w Gdańsku

Długo jeszcze piłkarscy kibice pamiętać będą wielką wpadkę podopiecznych trenera Łazarka w piłkarskich eliminacjach do mistrzostw Europy z Cypru. Na stadionie gdańskiej Lechii nasi reprezentanci mieli wprowadzić widoczną przewagę, ale nie z tego nie wyszło i zdołali zaledwie zremisować 0:0. Obserwatorzy spotkania zgodnie doszli do wniosku, że była to ewidentna wpadka. Wprawdzie nie było jakichś porozumień na linii Gdańsk — Głogów, ale piłkarze II-ligowego Chrobrego — i to z wyprzedzeniem, bo dzień wcześniej — „skopowali” wyczyn narodowej jedenastki. Spotkali się z Gwardią Warszawą — byłym I-ligowcem i... uzyskali identyczny rezultat. Głogowianie mieli szansę wygrać ten mecz. Pod warunkiem, że wykorzystaliby choć jedną z wielu słupkowych okazji. A potrzeba im przynajmniej dwóch punktów, żeby awansować. Stało się jednak inaczej.

Dowodem słabej skuteczności Chrobrego była sytuacja w 53 minucie. Sędzia podyktował rzut karny. Jego egzekutorem był Olbiński. Strzelił niby zdecydowanie, ale w spojenie słupka i poprzeczki. Głogowianie mogli powiększyć swój dorobek punktowy, ale, niestety, skończyło się tylko na remisie. Był to więc mecz nie wykorzystanych szans.

W przedświąteczną sobotę głogowian czeka trudny wyjazd do Dozamet No-wa Sól, z którym jesienią też uzyskali rezultat bezbramkowy. Mecze sąsiadów zza miedzy (dawnego województwa zielonogórskiego) zawsze są bardzo wyrównane i być może drużyna głogowskiej uda się zdobyć choć jeden punkt.

„Miedź” wygrała

Dwa zespoły występujące w III lidze zdobyły trzy punkty. Przed tygodniem legniczanie gładko przegrali w Jaworze 0:2. Tym razem podejmowali KKS Kluczbork. Piłkarze Miedzi rozegrali dobry pojedynek i w pełni zasłużyli zwyciężczy 2:0. Początkowo nic na to nie wskazywało, gdyż do przerwy utrzymywał się wynik bezbramkowy. Dopiero po zmianie stron gospodarze uwierzyli (a zawsze ich na to stać) we własne siły. Udanie zaatakowali i w 50 minucie Bartyzel nie dał żadnych szans bramkarzowi gości. W 21 minut później arbiter podyktował rzut karny, którego pewnym egzekutorem okazał się Kot. Dalsze minuty gry, to stała przewaga Miedzi. Dążyła ona do strzelenia trzeciego gola i zdobycia nie dwóch, lecz trzech punktów. Nic z tego jednak nie wyszło, ale cieszy fakt, że legniczanie zaczynają nareszcie wygrywać przed własną publicznością.

Na 16 kolejke spotkań Miedź ponownie znalazła się na drugim miejscu w tabeli i ma cztery punkty straty do prowadzącego Zagłębia Wałbrzych. Pomaga jej w tym jedenastka Kuźnia Jawor, która — na wyjeździe — zremisowała z dotychczasowym wiceliderem, Pogonią Oleśnica 1:1. W meczu tym wyrównującą bramkę (wszystko miało miejsce w 60 minucie) strzelił Sitko. Już jutro Kuźnia (godz. 16) podejmie Moto Jelcz Olawa, a Miedź wyjeżdża do Lechii Dzierżoniów.

Przedsmak wielkiego wysycu

Na ulicach Głogowa walczyli (w sobotnie południe) kolarze, którzy niemal w przeddzień tradycyjnego wysycu „Szlakiem Głogów — Piastowskich” rozegrali kryterium uliczne (już piąte) o puchar dyrektora Zakładów Górniczych „Rudna”. W imprezie uczestniczyło wielu znanych szosowców i na dwukilometrowej trasie zgromadziło się ponad pięć tysięcy widzów. Najciekawszy był wysyc seniorów. Zwyciężył Tomasz Serebiak (Moto Jelcz Olawa), który na 60-kilometrowej trasie (30 okrążeń) zgromadził 34 pkt. Wyprzedził on Janusza Szymkowiaka (Włókniarz Kalisz) — 26 pkt., Adama Zagajewskiego, (Chrobry Głogów) — 25, Zbigniewa Albina (Gwardia Łódź) — 12, Mieczysława Koryckiego (Górniki Polkowice) — 12 i Krzysztofa Wiatra (Gwardia Łódź) — 9 pkt. W niższych kategoriach wiekowych triumfowali: młodzieży (20 km) — Robert Brzeski (Moto Jelcz), juniorzy młodsi (32 km) — Ireneusz Matusiak (Włókniarz Kalisz) i juniorzy (48 km) — Janusz Paź (Włókniarz Kalisz). Puchar dyrektora „Rudni” — za zwycięstwo zespołowe — wywalczyli kolarze Włókniarza Kalisz.

dziei i specjalistów po AWF. Konieczna jest tu pomoc kuratorium, jak też innych instytucji działających w mieście. Chodzi głównie o szkolenie dziewcząt, bo z chłopcami nie jest źle. Nie może być taka sytuacja, jak w Konfeksie, że utalentowane dziewczyny z MKS zasilają ten klub i po jakimś czasie przyjeżdżają działacze możnego klubu, biorą za darmo pół drużyny i nie martwią się, że legnicki zespół spadnie. Odbywa to się ze stratą dla całego sportu wojewódzkiego, a na tym chyba nikomu nie zależy...

Zdaniem moich rozmówców, siatkówka w Legnicy znalazła się na ostrym zakręcie — jeśli w najbliższym czasie nie powstaną drużyny seniorów i gdy władze sportowe nie otoczą opieką i nie wspomogą działaczy OZPS, to za jakiś czas może się okazać, że na animację siatki w naszym regionie jest już najwzajemniej za późno...

Z ostatniej chwili:

W wyniku starań działaczy OZPS i WFS, w KKS Piast ma powstać męska drużyna siatkówki seniorów. Liczymy, że już niedługo o legnickich siatkarzach znów będzie głośno w kraju.

Chrobry (35 punktów) czwarte miejsce w tabeli.

Do prawdziwego festiwalu II-ligowej, zagłębiowskiej, piłki ręcznej dojdzie w sobotę i niedzielę — 25 i 26 kwietnia. Wszystkie nasze zespoły walczyć będą przed swoją publicznością. Zagłębie Lubin podejmować będzie Ogniwo Szczecin (hala przy Składowej, sobota, godz. 17 i niedziela, godz. 11), Chrobry zmierzy się z liderem Pogonią Szczecin (hala przy Wojska Polskiego, godziny 17 i 10), a Miedź gościć będzie wicelidera — Gwardię Opole (hala przy Żołnierskiej, 18 i 11). Mamy nadzieję, że nasze drużyny w pełni wykorzystają atut własnych parkietów.

(zet.)

W Łodzi było ciężko

Przed tygodniem chwaliliśmy piłkarzy ręcznych legnickiej Miedzi za dobrą postawę w drugoligowych pojedynkach z Pogonią Szczecin. Udało im się przecież zdobyć na lidera dwa punkty. Czekal ich wyjątkowo trudny wyjazd do Łodzi. W spotkaniach z ostatnim zespołem II ligi — Chojenckim Klubem Sportowym — zdobyli dwa cenne punkty. W pierwszym meczu przegrali wprawdzie 18:30, ale w drugim zwyciężyli 30:23. Te dwa punkty pozwoliły na awans w tabeli.

Aktualnie legniczanie zajmują — z 22-punktowym dorobkiem — szóste miejsce w tabeli. Niemal w tym samym czasie (w Lubinie) odbyły się tradycyjne derby Zagłębia i Chrobrego Głogów. Walka była zacięta (mimo że nikt z tej dwójki nie jest pretendentem do awansu do ekstraklasy) i w pierwszym meczu triumfowało Zagłębie 25:21 (10:11), a w drugim uzyskano wynik 17:17 (8:9). Po 28 spotkaniach II ligi Zagłębie (36 punktów) zajmuje trzecie, a

Potrzebna gospodarność!

(...) W ubiegłym roku 11 lipca rozpoczęto remont budynku mieszkalnego nr 1 przy ul. Skłodowskiej-Curie w Lubinie.

Remont polegał na malowaniu elewacji i klatek schodowych, a także ocieplaniu szczytów. Przy tych pracach zatrudniono czterech robotników, kręcących się jeszcze w lutym, a obecnie ich nie widać, a prace wykonane zostały w połowie i to byle jak. Pomalowano dwa szczyty i jedną stronę budynku, na której już pojawiły się duże wyblakłe plamy. Z drugiej strony pobalowano tylko pod malowanie.

Klatki schodowe nie były malowane przez 14 lat i obecnie fuchowcy skrobią (nieodkładnie) ściany, oczywiście, pomalowali je kredą, na skutek czego potworzyło się pełno odprysków. Lampy olejne nie zostały pomalowane, a malary nie widać.

Szanowna Redakcjo, na temat remontu mógłbym pisać wiele, gdyż mam skalę porównawczą. Na sąsiedniej ulicy Pstrowskiego taki sam budynek remontowali rzemieślnicy na umowę. Zaczęli we dwóch o dwa tygodnie później i skończyli jesienią. To mówi o wszystkim.

Prasa i telewizja uświadamiają lokatorów, że obecnie czynsze nie pokrywają utrzymania budynków. Po co dotacja? Potrzebna gospodarność! Obecnie już w rodzinie jedna osoba musi pracować na czynsze (spółdzielczość).

Należy właśnie poprzez prasę niszczyć podobne zjawiska. Wiem, że brak fachowców, ale za naszą pracę nie można utrzymywać kombinatorów. Sądzę, że nikt do Was w tej sprawie nie pisał, bo ludzie się boją, że później okien nie domyją. Ja również proszę o zachowanie presonalistów do wiadomości Redakcji.

Za trzecią bramą

25 marca br. odbył się pogrzeb naszej matki Jadwigi Kun na cmentarzu komunalnym w Legnicy. Pochowano ją na krańcu cmentarza, za trzecią bramą. W dniu wczorajszym, tj. 26.03. około godz. 17 poszliśmy na cmentarz i to, co zastaliśmy, uprawiło nas w szok: mię-

dzy grobami wykopane były głębokie doły, wieńce i kwiaty porzucane po innych grobach lub wrzucone w błoto, porozbijane znicze. W ten sposób zdemolowano grób naszej matki i dwa inne — jeden osoby o nazwisku Hofman, drugiego niestety, nie pamiętamy. Rodziny tych zmarłych również mniej więcej w tym samym czasie przybyły na cmentarz. Byliśmy wszyscy oburzeni. Doszliśmy do przekonania, iż nocą grąsowały tu „cementarne hieny” i groby naszych bliskich zostały spłądrowane. Milicjanci przybyli ok. godz. 20 musieli odnieść takie samo wrażenie, jak my. Wszystko sfotografowali i kazali nam stawić się o 8 rano w dniu dzisiejszym na cmentarzu obok biura.

Dziś rano spotkała nas kolejna niespodzianka. W biurze dowiedzieliśmy się, że cały ten bałagan jest sprawą normalną, gdyż brakuje miejsc na cmentarzu, a grunt jest piaszczysty, więc kopie się co drugą kwaterę, a później między grobami już pochowanych wykopuje się następne groby. Prace

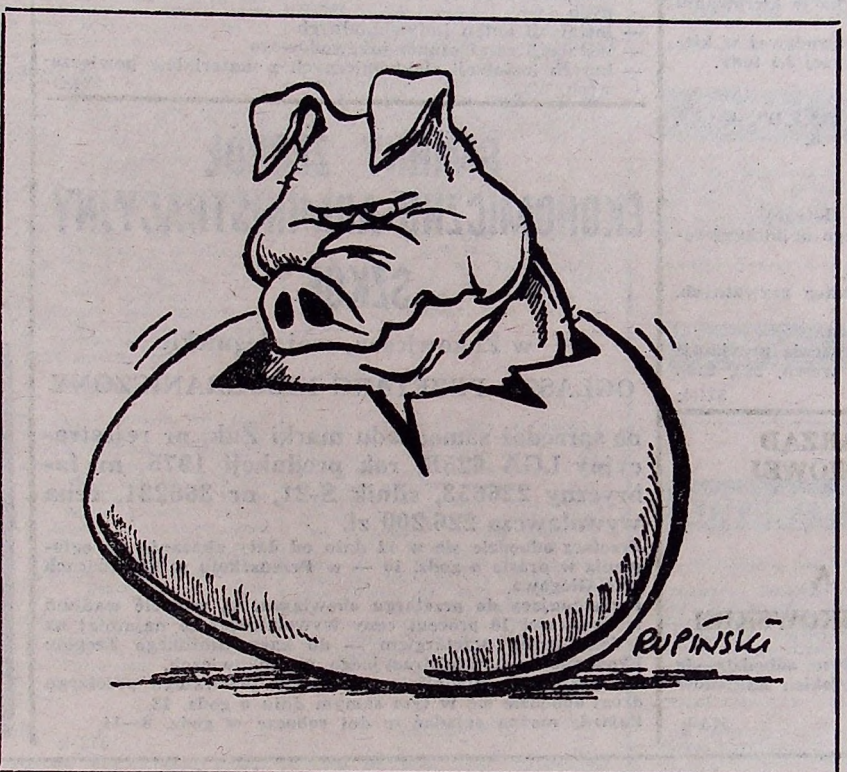
wykonuje koparka, więc stąd te zwaliny piachu i zniszczenia.

Byłoby to wytłumaczenie do przyjęcia, gdyby — po pierwsze: uprzedzono rodziny, że takie fakty mogą mieć miejsce, po drugie — gdyby do końca dnia pracy postarano się o uporządkowanie terenu. Po trzecie — gdyby z większym szacunkiem potraktowano sam grób. Bo kwiaty można przelożyć, a nie rzucać w błoto, nie trzeba też rozbić zniczy, a powstały bałagan można przecież usunąć w tym samym dniu.

Nie wolno narażać już i tak zrozpaczonych ludzi na szok spowodowany myślą, iż sprofanowano grób ich bliskich.

BOŻENA i ANDRZEJ ZABŁOCCY
Legnica, ul. Saperska 6/12,
kl. B, m. 10

ALEKSANDRA, RYSZARD i ZYGMUNT KUNOWIE
Legnica, ul. Galaktyczna 12/28



pod paragrafem

Sąd skazał

GŁOGÓW
Wyrokiem Sądu Rejonowego w Głogowie zostali skazani:

■ **ROBERT ARTUR ANDRZEJÓW** (s. Mieczysław i Marietty ur. 10.03.1966 r., zam. w Głogowie przy Moniuszki 7/50) na karę 5 lat pozbawienia wolności, 250.000 zł grzywny i nadzór ochronny na 5 lat.

■ **DARIUSZ FABJAŃSKI** (s. Jana i Marianny, ur. 10.05.1963 r., zam. w Głogowie przy pl. 1000-lecia 6/21) na karę 2 lat i 6 miesięcy pozbawienia wolności i 250.000 zł grzywny.

■ **JACEK JAROSŁAW ZIÓŁKOWSKI** (s. Józefa i Anny, ur. 20.04.1965 r., zam. w Głogowie przy Wojska Polskiego 17d/6) na karę 4 lat i 6 miesięcy pozbawienia wolności, 250.000 zł grzywny i nadzór ochronny na 5 lat za to, że działając wspólnie i w porozumieniu, 29 kwietnia 1985 roku w Głogowie dokonali kradzieży z włamaniem na kwotę około 104.700 zł na szkodę trzech osób. Robert Andrzejów i Jacek Ziółkowski działali w warunkach powrotu do przestępstwa. 569-k

LEGNICA
Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Legnicy zostali skazani:

■ **ANDRZEJ LINDA** (s. Józefa, ur. 7.12.1961 r.) na karę 1 roku pozbawienia wolności i 60.000 zł grzywny, a ponadto konfiskatę całości mienia za dokonanie zuchwałej kradzieży. 569-k

■ **EUGENIUSZ SZEWCHYK** (s. Romana, ur. 23.02.1966 r., zam. w Wodzisławiu Śląskim przy ul. Tysiąclecia 22/10) na łączną karę pozbawienia wolności na lat 5 i 150.000 zł grzywny, a ponadto nadzór ochronny na okres 4 lat.

■ **WALDEMAR BEDNARCZYK** (s. Czesława ur. 6.05.1964 r., zam. w Krośniewicach Płockich przy Łączyckiej 18/2) na łączną karę 4 lat pozbawienia wolności i 150.000 zł grzywny za dokonanie kradzieży z włamaniem do mieszkań osób prywatnych a ponadto dokonanie ucieczki z zakładu karnego.

■ **ARTUR JASAK** (s. Edwarda ur. 19.04.1963 r., zam. w Jaskowicach Legnickich 51) na karę 5 lat pozbawienia wolności, 150.000 zł grzywny, ponadto orzeczono nadzór ochronny na okres 4 lat za dokonanie kradzieży z włamaniem do mieszkań osób prywatnych oraz do składowiska sprzętowego w Grzybianach.

■ **WADYSŁAW LECH** (s. Tadeusza, ur. 10.10.1954 r., zam. w Wałbrzychu przy Sło-

wackiego 16/8) na karę 60.000 zł grzywny za nabywanie od skazanego Waldemara Bednarczyka rzeczy pochodzących z kradzieży; 569-k

■ **KRZYSZTOF KLIMEK** (s. Romana, ur. 3.08.1957 r., zam. w Legnicy przy ul. II Armii Wojska Polskiego 21/8) na karę 3 lat i 6 miesięcy pozbawienia wolności oraz 450.000 zł grzywny za dokonanie kradzieży z włamaniem. 570-k

■ **MAREK JÓZWIĄK** (s. Jana, ur. 19.03.1957 r., zam. w Legnicy przy ul. Obrońców Stalingradu 10/10) oraz

■ **STANISŁAW PAWŁOWSKI** (s. Romana, ur. 22.06.1951 r., zam. w Legnicy przy Roosevelta 47/5) na kary po 2 lata pozbawienia wolności z warunkowym zawieszeniem ich wykonania na okres próby 5 lat i oddaniem ich w tym czasie pod dozór kuratora oraz po 140.000 zł grzywny, a ponadto kary dodatkowe konfiskaty całości mienia — za dokonanie kradzieży z włamaniem. 570-k

■ **JAN SMOLIRA** (s. Stefana, ur. 19.05.1947 r., zam. w Legnicy przy Marchlewskiego 65/9) na karę 1 roku pozbawienia wolności oraz nawiązki na cel społeczny w kwocie 40.000 zł za pobicie kobiety; 570-k

■ **EUGENIUSZ MAĆKOWIAK** (s. Ignacego, ur. 20.01.1959 r., zam. we Wrocławiu przy Dworcowej 29/3) na łączną karę 3 lat i 6 miesięcy pozbawienia wolności i 100.000 zł grzywny za dokonanie kradzieży i wyłudzenie mienia od szeregu osób; 570-k

■ **EDMUND SIĘROCKI** (s. Maksymiliana, ur. 11.12.1933 r., zam. w Lubinie przy Traugutta 8/2) na karę 1 roku i 6 miesięcy ograniczenia wolności a ponadto sąd orzekł zakaz zajmowania stanowisk związanych z ruchem pojazdów na okres dwóch lat z tego powodu że skazany, będąc w stanie nietrzeźwości pełnił czynności związane bezpośrednio z zapewnieniem bezpieczeństwa ruchu pojazdów.

■ **JANUSZ KENTUCKI** (s. Mariana, ur. 1.03.1964 r.) na karę 260.000 zł grzywny za to, że zajmował się nielegalnym handlem alkoholem. Ponadto orzeczono przepadek dowodów mechanicznych na okres 18 miesięcy, kosztami badania krwi 600 zł i postępowania 1500 zł za to, że 15 lipca 1986 r. około godz. 22.30 w Krośniewicach prowadził samochód osobowy Fiat 125p, nr rej. LGX 5645, będąc w stanie nietrzeźwym.

W powyższych sprawach orzeczono jako karę dodatkową podanie ogłoszenia orzeczeń w „Konkretach” na koszt obwinionych. 579-k

ZŁOTORYJA
Kolegium ds. Wykroczeń przy naczelniku miasta Złotoryi ukarało:

■ **KRZYSZTOFA GAWĘDĘ** (s. Bronisława, ur. 17.07.1959 r., zam. w Złotoryi przy Kopnickiej 20/24) grzywną 30.000 zł z zamianą w razie niezapłacenia na 30 dni aresztu zastępczego (biorąc 1 dzień aresztu za równoważnik grzywny 1.000 zł) i kosztami postępowania 1.000 zł za wykroczenie wobec prawa budowlanego tj. za to że we wrześniu 1986 r. samowolnie, bez wymaganego pozwolenia rozpoczął budowę budynku jednorodzinnego w Złotoryi przy ul. Pomorskiej 1. 576-k

■ **KAZIMIERZ ROBERT KRZESZOWSKI** (s. Adolfa, ur. 3.03.1968 r., zam. w miejscowości Dunino 10 gm. Krośnice) zostali na kary po 1 roku pozbawienia wolności które im darowano) oraz po kary grzywny: Stanisław Cabala w kwocie 70.000 zł a Kazimierz Robert Krzeszowski w kwocie 80.000 zł za dokonanie kradzieży z włamaniem do Szkoły Podstawowej nr 1 w Krośniewicach. Ponadto orzeczono wobec obu oskarżonych kary dodatkowe konfiskaty mienia w całości. 570-k

W powyższych sprawach jako karę dodatkową orzeczono ogłoszenie wyroków w „Konkretach”.

Kolegium ukarało...

LEGNICA

Kolegium ds. Wykroczeń przy prezydencie miasta Legnicy ukarało:

■ **BOGDANA PIECHA** (ur. 12.03.1958 r., zam. w Legnicy przy Marchlewskiego 49/6) grzywną 30.000 zł z zamianą na 30 dni aresztu zastępczego, nawiązkę 5.000 zł na rzecz PKPS w Legnicy i kosztami postępowania 150 zł za to, że 8 września 1986 r. około godz. 22.15 w Legnicy na ul. Czarneckiego 23, będąc po użyciu alkoholu wywołał awanturę wraz z innym, donosnym głosem używając wulgarnych słów oraz wybił szyby w oknach klatki schodowej.

■ **JÓZEFA SKULSKIEGO** (ur. 11.12.1953 r., zam. w Rzymowcu nr 17, gmina Krośnice) grzywną 40.000 zł z zamianą na 40 dni aresztu zastępczego, zakazem prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 18 miesięcy, kosztami badania krwi 600 zł i postępowania 1500 zł za to, że 15 lipca 1986 r. około godz. 22.30 w Krośniewicach prowadził samochód osobowy Fiat 125p, nr rej. LGX 5645, będąc w stanie nietrzeźwym.

W powyższych sprawach orzeczono jako karę dodatkową podanie ogłoszenia orzeczeń w „Konkretach” na koszt obwinionych. 579-k

ZŁOTORYJA

Kolegium ds. Wykroczeń przy naczelniku miasta Złotoryi ukarało:

■ **KRZYSZTOFA GAWĘDĘ** (s. Bronisława, ur. 17.07.1959 r., zam. w Złotoryi przy Kopnickiej 20/24) grzywną 30.000 zł z zamianą w razie niezapłacenia na 30 dni aresztu zastępczego (biorąc 1 dzień aresztu za równoważnik grzywny 1.000 zł) i kosztami postępowania 1.000 zł za wykroczenie wobec prawa budowlanego tj. za to że we wrześniu 1986 r. samowolnie, bez wymaganego pozwolenia rozpoczął budowę budynku jednorodzinnego w Złotoryi przy ul. Pomorskiej 1. 576-k

■ **KAZIMIERZA ANDRYSIAKA** (s. Józefa, ur. 18.02.1953 r., zam. w Złotoryi przy Je-

Ogłoszenia drobne

ZGUBY

ZGUBIONO prawo jazdy kat. B, wydane przez Urząd Gminy w Przemkowie na nazwisko Henryk Stelmasiak, zam. Przemków, ul. Zamkowa 8. 88045-g
DNIA 5.04.1987 r. skradziono portfel z dokumentami: paszport PH 909656, prawo jazdy kat. A, B, wydane przez Wydział Komunikacji Lubin, pozwolenie na broń myśliwską wydane przez WUSW — Legnica na nazwisko Marian Smolarek, zam. Lubin, Wierzbowa 48. 88048-g

ZGUBIONO zezwolenie branży usługowej nr 535/Obr T, wydane przez Wydział Handlu i Usług w Legnicy na nazwisko Ryszard Leszczyński, zam. Legnica, Warmińska 1/8. 88049-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. B, C, wydane przez Wydział Komunikacji w Złotoryi na nazwisko Andrzej Krawiec, zam. Złotoryja, ul. Złota 2/1. 88053-g

MOTORYZACYJNE

SPRZEDAM Żukę, rocznik 1980. Wiadomość: Niemców 10 (trasa) Lubin — Prochowice. 88047-g
TANIO sprzedam ciągnik Super-50. Wiadomość: Przybyłowice 55, gm. Męcinka, Łekawa. 88051-g

NIERUCHOMOŚCI

SPRZEDAM dom jednorodzinny z ogrodem o pow. 43 ary. Wiadomość: Prochowice, Mickiewicza 14 (koło młyna). Irena Kalicka. 88046-g
ZAMIENIE lub sprzedam willę 140 m kw. pow. mieszkalnej, c.o., garaż, telefon, działka 11 arów, budynek gospodarczy. W rozliczeniu 4 pokoje z kuchnią, łazienką, garaż, c.o., w Legnicy. Uzgodnienia: Trzebnica, tel. 12-05-83. 88052-g

SPRZEDAŻ

SKLEP meblowy w Legnicy przy ul. Działkowej 4 poleca meble swarzędzkie wysokiej jakości. Słowiński. 88054-g

USŁUGI

ZALUZJE okienne, wygłuszanie drzwi, boazeria. Wiadomość: Legnica, tel. 288-56, od 8 do 10. Wiliński. 88042-g
PUNKT przyjęć opon do bieżnikowania. Samochody osobowe, Żuk x 16, Głogów, Reja 26. 88044-g
ZALUZJE, boazeria, wyciszanie drzwi, uszczelnianie. Gwarancja. Wiadomość: Legnica, tel. 278-67, Glinowski. 88036-g

CZYSZCZENIE kozuchów — farbowanie skór licowych (gładkich). Wiadomość: Lubin, Słowińska 5. Sławiński. 21999-g

siennej 6/18) grzywną 30.000 zł z zamianą w razie niezapłacenia na 30 dni aresztu zastępczego (biorąc 1 dzień aresztu za równoważnik grzywny 1.000 zł) i kosztami postępowania 1.000 zł za wykroczenie wobec prawa budowlanego tj. za to, że we wrześniu 1986 r. samowolnie, bez wymaganego pozwolenia rozpoczął budowę budynku jednorodzinnego w Złotoryi przy ul. Pomorskiej 1. 576-k

■ **MARKA OBORĘ** (s. Aleksandra, ur. 5.01.1954 r., zam. w Świerzawie pl. Wolności 3/2) grzywną 30.000 zł z zamianą w razie niezapłacenia na 30 dni aresztu zastępczego (biorąc 1 dzień aresztu za równoważnik grzywny 1.000 zł) i kosztami postępowania 1.000 zł za wykroczenie wobec prawa budowlanego tj. za to, że we wrześniu 1986 r. samowolnie, bez wymaganego pozwolenia rozpoczął budowę budynku jednorodzinnego w Złotoryi przy ul. Pomorskiej 1. 576-k

LUBIN
Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy prezydencie miasta Lubina ukarało:

■ **JULIANA JERZEGO SAMITOWSKIEGO** (s. Michała, ur. 16.08.1924 r., zam. w Lubinie) grzywną 25.000 zł z zamianą na 30 dni aresztu zastępczego (przyjmując 500 zł za areszt zastępczy) i kosztami postępowania 1.000 zł za to, że 21.10.1986 r. podpisał i przesłał do Wojewódzkiego Urzędu Statystycznego w Legnicy nierzetelnie sporządzone sprawozdanie II-47 o zaopatrzeniu województwa w niektóre towary oraz o zapasach w handlu rynkowym od początku roku do końca III kwartału 1986 r. 573-k

Wszystkim, którzy uczestniczyli ostatniej drodze

S.p.

ANTONIEGO

MICHAŁSKIEGO

składa podziękowanie

RODZINA

88057-g

Magazyn

Z



Droga do śmierci

W styczniu 1983 roku w USA było 1.137 więźniów na „drodze do śmierci” w 38 z 50 stanów. Caryl Whittier Chesman, lat 38, skazany za 17 zbrodni, został stracony 2 maja 1960 roku w komorze gazowej California State Prison w San Quentin. W ciągu 11 lat, 10 miesięcy i 1 tygodnia swej „drogi do śmierci”, czyli oczekiwania na wykonanie wyroku, Chessman uzyskał osiem odroczeń.

Charlie Brooks został siódmym obywatelem USA, straconym od 1967 roku. Stracono go 14 grudnia 1982 roku w Huntsville w stanie Texas za pomocą śmiertelnej zastrzyki z sodium thiopental pancuronicum bromide i potassium chloride.

Baby wielkanocne

O, babki wielkanocne!

Spółród łapek grona
Was najbardziej
uwielbiam i tulę do łona.
Kocham, lubię, szanuję,
ubóstwiam nad życie,
Boście białe i słodkie —
i nic nie mówicie!

A to ci piskłę!



Myśli luźne

Z kobietami odwrotnie niż z pisklętami —
im starsze tym ciekawsze...
(okolicznościowe)

Osobiste

Na stole,
tuż obok szklanki,
Układam moje „pisanki”
W świątecznym

podarunku:
Podanie o podwyżkę,
Wniosek o zapomogę,
Prośbę do kwaterunku.

Nadużycie w opiece społecznej

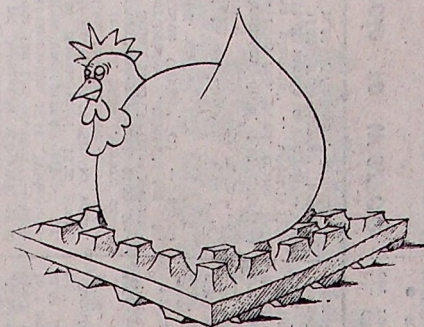
Największy szwindel w dziejach opieki społecznej był dziełem Cygana Anthony Moreno i odbył się kosztem Francuskich Ubezpieczeń Społecznych w Marsylii. Falszując świadectwa urodzin i rejestracji szkolnej, stworzył 197 fikcyjnych rodzin i 3.000 dzieci, w imieniu których czerpał z kasy pieniądze w latach 1960—1968. Moreno nazywany „El Chorro” (fontanna) został odnaleziony w rodzinnej Hiszpanii, gdzie żyje w luksusie, wolny od obaw o ekstradycję. Jego majątek jest oceniany na 6.440.000 dolarów.

Sprzedaje sławę ojca

W Stanach Zjednoczonych można kupić wodę kolońska „Hemingway”, scyzoryk składany o tej samej nazwie, a także strzelbę — myśliwską flintę — tego samego typu jakim wielki pisarz popełnił samobójstwo. Strzelba nosi również nazwę „Hemingway”. Te wszystkie przedmioty oferuje „Hemingway Limited” firma, która prowadzi 63-letni syn pisarza Jack.

Hymn do kielbasy

Ozdoba stołu, wędzona kielbaso,
Co nam królujesz
pośród jaj i ciasta,
Strojna bukszpanem,
bądźże nam okrasą
Uczty świątecznej, jak
piękna niewiasta!
Lata przemina, inne
przyjdą czasy,
Lecz ludzie zawsze będą
jeść kielbasy!



Oszustwo morskie

Ładunek 180.000 ton kuwejckiej ropy naftowej na supertankowcu „Salem” w Durbanie został bezprawnie sprzedany w grudniu 1979 roku rządowi RPA. Statek zatonął w tajemniczy sposób w Senegalu 17 stycznia 1980 roku, co zmusiło rząd do zapłacenia 305 milionów dolarów w firmie Shell International, która była właścicielem ładunku.

Najwięcej powieszonych

Największą liczbą osób powieszonych na jednej szubienicy jest 38 Indian Siouxów, którzy zostali w ten sposób ukarani przez Williama J. Dula z Minnesoty za zamordowanie nieuzbrojonych obywateli 26 grudnia 1862 roku.

Nazistowski Feldkomendant powiesił dla odwetu jednocześnie 50 greckich bojowników ruchu oporu w Atenach 22 lipca 1944 roku.

Podsluchane

Kogut, pokazując strusie jajo — do towarzyszących mu kur:

— Ja was nie krytykuję moje damy, chcę jedynie zwrócić uwagę na to, co wasze koleżanki za granicą potrafią wyprodukować...

Najwyższy wymiar kary

Kara główna (kara śmierci) po raz pierwszy została zniesiona de facto w 1798 roku w Liechtensteinie.

Miedzy 54 decyzjami Sądu Najwyższego USA przeciw karze śmierci w okresie od czerwca 1972 roku do stycznia 1983 roku, 38 z 50 stanów głosowało za jej przywróceniem.

Ostatni publicznie zgilotynowany

Ostatnią osobą, która została publicznie zgilotynowana we Francji, był morderca Eugen Weidmann. Egzekucji dokonano w obecności wielkiego tłumu w Wersalu pod Paryżem 17 czerwca 1939 roku o godz. 4.50.

Pieśń o chrzanie

Chrzanie malowany,
ostry jak cholera,
Łzy z oczu wyciskasz,
choć na śmiech nas zbiera.

Dosyć mamy ćwikły,
musztardy, bukszpanu,
Lecz bez ciebie święta —
byłyby do chrzanu!

Największy łup jednej osoby

Bezksiężycową nocą w martwej ciszy czerwca 1978 roku, uzbrojony jedyny w siekierę William Kennedy, przeciął liny cumownicze stojące w Wolfe's Cove, St. Lawrence Swaway, Quebec statku ss „Orient Trader” należącego do Steel Factors Ltd. z Ontario. Była to jednostka o nośności 10.639 DWT. Statek dryfował do czekającego zaciemnionego holownika i w ten sposób ominął zakaz ruchu jednostek pływających podczas strajku. Popłynął do Hiszpanii.

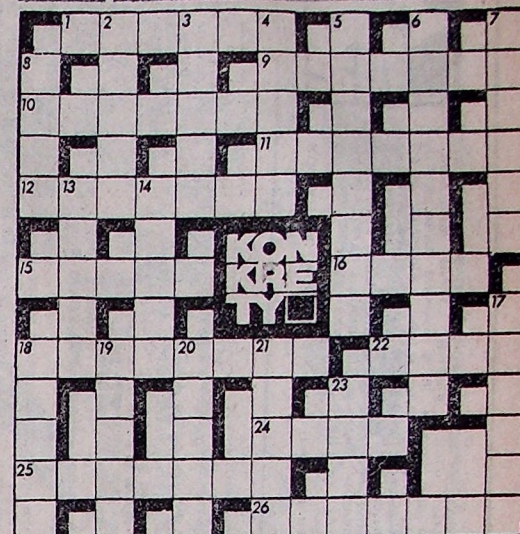
Tajemnice Kleopatry

Królowa Egiptu Kleopatra pozostała w historii jako niezwykła wprost piękność. Współcześni archeologowie i kosmologowie badali tajemnice jej piękności. Podobno wspaniała jedrna skórę pozwalała jej zachować codzienna kąpiel w ziołach oraz dicie ziołowych wywarów. Ulubiona kąpiel Kleopatry był wywar z kwiatów czarnego bzu, który pojedynnia skórę natomiast napój z tego kwiatu nadał oczom blask.

Oda do szynki

Szynko świąteczna!
O, świątynio smaku,
Pałacu tłuszczu,
pawilonie mięsa,
Zamku kościsty, arsenał szpiku,
Pożrę cię całą,
nie zostawię kęsa!
Chwalić cię będę
i w czynie i w mowie
Choćby mnie miało
zabrać — Pogotowie!

Krzyżówka



POZIOMO: 1) potężne drzewocieczne drzewo, 2) tętlica, 10) z Ursusa, 11) ornament ozdabiający tekst, 12) roślina wiosenna o fioletowych, białych lub żółtych kwiatach, 15) geograficzny, samochodowy, 16) przepływa przez Saragossę, 18) mieszkanka Erewania, 22) pies łowczy, 24) Lilianna dla koleżanek, 25) brzegi, krawędzie, 26) zna się na karatach.

PIONOWO: 2) z referenta na kierownika, 33) słodki smakolek, 4) kolor, 5) powozi karetą, 6) ostrzeżenie, 7) obciążenie balonu, 8) duża liczba czegoś, 13) Sandauer, 14) rodzina słynnych lutników z Cremony (XVI—XVII w.), 17) zwierchnik w klasztorze, 18) jadlo dla konia, 19) kolej pod ziemią, 20) roślina ogrodowa o dużych różnokolorowych kwiatach bez zapachu, 21) główny przewoźnik, 23) placówka kulturalna.

Rozwiązanie krzyżówki z numeru 14: **POZIOMO:** oltarz, anagram, samopas, piosenka, potrawa, złoto, list, skarpeta, lont, nerw, obrzeże, lunatyk.

PIONOWO: łomot, ampla, zaspa, samowola, tranzystor, zmiana, wysyp, obłok, rotor, stojak, strop, eaf, ra, pozew, tunel, tron.

NAGRODY KSIĄŻKOWE WYLOSOWALI: IRENA KWIATKOWSKA, ul. Morcinka 12/7, 67-209 Głogów; JÓZEF OTFINOWSKI, ul. Wronia 37/2, 59-300 Lubin; WALDEMAR BASISTA, ul. Morcinka 67, 67-200 Głogów.

Na rozwiązanie krzyżówki z numeru 16 czekamy do 26 kwietnia 1987 r.

Jujka Cepelia



- Z AUTENTYCZNEGO FOLKLORU POLECIE 18-letni WODĘ DO DYNGUSU.